D. B. FORYŚ



Tessa Brown #2

Tylko martwi mogą przetrwać

Tylko martwi mogą przetrwać

Copyright ©
D. B. Foryś
Dom Wydawniczy D. B. Foryś
All rights reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Wydanie II,
poprawione. Wrocław 2022

Redakcja:
Julia Deja
Korekta I:
Anna Strączyńska
Korekta II:
Natalia M. S.
Korekta III:
Meg Adams

Skład i łamanie:
D. B. Foryś
Projekt okładki:
D. B. Foryś
Zdjęcia na okładce:
Alexvolot, Bernswaelz
Rysunki:
Ilona Grabowska

Numer ISBN druk: 978-83-962054-4-5
Numer ISBN ebook: 978-83-962054-5-2

www.dbforys.pl

D. B. FORYŚ



Tessa Brown #2

Tylko martwi mogą przetrwać



ROZDZIAŁ 1

Zaciągnęłam się po raz ostatni i rzuciłam niedopałek na ziemię, uważnie obserwując biurowiec na końcu ulicy. Zasnute burzowymi chmurami niebo przecięła pierwsza błyskawica. Pojedyncze krople deszczu moczyły moją skórę, wiatr nieprzyjemnie chłostał niezasłonięty kark, a ja zamiast ruszyć z miejsca, wbijałam wzrok w szklaną powierzchnię budynku. To nie był strach. Nie bałam się, chociaż coś usilnie ściskało żołądek, jakby próbowało mnie przekonać, że w każdej chwili mogłam jeszcze zawrócić.

Trzy tygodnie temu Bargo powierzył mi nową misję. Z pozoru banalną – nic nadzwyczajnego. Miałam tylko rozpracować mężczyznę, który od jakiegoś czasu panoszył się po mieście. Urządzał polowania, zostawiając za sobą niezły bajzel, ale rozgryzienie jego tożsamości graniczyło z cudem. Facet to totalna zagadka. Po kilkunastu dniach wciąż nie wiedziałam, jak wygląda, gdzie mieszka ani właściwie dlaczego tu przyjechał. Szybki, zorganizowany, bezbłędny, przy czym cholernie irytujący. Wręcz idealny kandydat do pracy w Genesis – jednostce, do której trafiłam po szkoleniu w Watykanie. Nie byliśmy formalnie związani. Współpracowałam z nimi jako wolny strzelec, od czasu do czasu przyjmując indywidualne zlecenia, ponieważ szybko udowodniłam, że nie nadaję się do pracy w zespole. Wyszło lepiej, niż zakładałam. Nie musiałam tłumaczyć każdego ruchu ani omawiać strategii, mogłam wykonywać przydzielone zadania według własnych upodobań.

Angaż przywiódł mnie aż tutaj. Toronto położone w południowej części prowincji Ontario. To właśnie w Kanadzie mieściła się siedziba wydziału, natomiast powleczony szkłem piętrowiec po

przeciwnej stronie jezdni stanowił rzekome miejsce zatrudnienia człowieka, którego od dawna usiłuję odnaleźć.

A pieprzyć to! Na tym świecie pewne są tylko dwie rzeczy: śmierć oraz fakt, że Tessa Brown nie zamierza czaić się na nikogo w nieskończoność.

Poprawiłam kołnierz kurtki i pewnym krokiem podążyłam w kierunku wejścia. Szarpnęłam za klamkę, następnie wślizgnęłam się do środka. Jasny i przestronny hol, rozświetlony sufit czy ustawiony pod ścianą rząd skórzanych foteli nadawał całości surowego wyglądu. Było dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam.

Obróciłam się w prawo. Tuż za schodami dostrzegłam wąskie przejście, o którym wspominał demon. Jeśli wierzyć jego zapewnieniom, znajdę tam to, czego oczekiwałam: rekruta. Choć Isaac nigdy nie powiedział tego wprost, przypuszczałam, że zapewne z tej przyczyny polecił mi go namierzyć. Ostatecznie potrzebowaliśmy nowych sprzymierzeńców. Świeżego spojrzenia na sprawę, gdyż poszukiwania tajemniczych skarabeuszy od dłuższego czasu ugrzęzły w martwym punkcie. Wiedziałam o nich naprawdę niewiele.

Z przyjemnością wypytałabym o nie Melecjusza. Podczas poprzedniej rozmowy zdawał się dość obeznany w temacie lub chociaż próbował za wszechwiedzącego uchodzić. Niestety zaginął po nim ślad. Cholernie wygodne… Wywrócić czyjś świat do góry nogami i zniknąć bez wieści. Dosłownie ojciec roku!

Tymczasem Bargo, nawet jeżeli znał prawdę, nie zająknął się o tym ani słowem, choć podejrzewałam, że i on błądził po omacku. Genesis to najemnicy. Zrzeszona komórka, ślepo wykonująca rozkazy bez zadawania zbędnych pytań. Dla nich liczy się wyłącznie efekt, a nie cały proces, więc nie zdziwiłoby mnie, gdyby Watykan go w to nie wtajemniczył – o ile w ogóle mieli świadomość ich prawdziwego przeznaczenia. W rezultacie już niejeden raz udowodnili brak profesjonalizmu, ale jak by nie było, to

właśnie z watykańskiego skarbca zostały skradzione skarabeusze, stąd musieli mieć jakiś powód, by je tam przechowywać.

Ilość niewiadomych rosła z każdą chwilą, a ja powoli zaczynałam tęsknić za czasami, kiedy moje życie sprowadzało się do stania za barem i biegania za marnymi demonami niskiej kategorii. Ten, kto stwierdził, że wiedza to potęga, najwyraźniej nie wiedział nic…

– Mogę w czymś pomóc? – zagadnęła siedząca za ladą kobieta. Posłała mi serdeczny uśmiech, zachęcając, bym podeszła bliżej.

– Szczerze wątpię. – Wyminęłam recepcję i skierowałam się prosto do pojedynczych drzwi na końcu korytarza, za którymi ponoć przesiadywał enigmatyczny nieznajomy.

– Tam nie wolno wchodzić! – wrzasnęła, gdy zauważyła, dokąd zmierzałam, byłam jednak zbyt daleko, żeby zdołała mnie zatrzymać.

– Wiem! – zapewniłam ją dosadnie. Przyspieszyłam, potem kopnięciem ułatwiłam sobie wejście do środka.

W gabinecie zastałam dwóch delikwentów. Obaj posłali mi zdziwione spojrzenia, po czym jeden z nich migiem rzucił się do ucieczki. Nie wiedziałam, jaki miał plan, jako że blokowałam jego jedyną możliwość czmychnięcia z pomieszczenia, lecz było to w tym momencie najmniej istotne. Finalnie i tak nie przyszłam tu rozmawiać z nim. Moją uwagę od razu przyciągnęła atletyczna postura oraz pewny siebie wyraz twarzy drugiego faceta.

Tak, teraz rozumiałam, dlaczego demon nazwał go *uciążliwym*.

– Niech idzie. – Mężczyzna machnął ręką na swojego partnera. – Tylko by nam przeszkadzał.

Wzruszyłam ramionami, pozwalając uciekinierowi minąć mnie w progu. Zamknęłam za nim drzwi na klucz, aby uniemożliwić recepcjonistce interwencję, następnie weszłam w głąb pokoju, z rezerwą przyglądając się towarzyszowi.

Mógł mieć maksymalnie trzydzieści kilka lat. Para okalanych dość gęstymi rzęsami błękitnych oczu lśniła, jakby próbowała

mnie onieśmielić. Z kolei zmarszczone czoło i lekko uniesiony kącik ust nie przywoływały ciepłych uczuć. Definitywnie nie sprawiał dobrego wrażenia. Wróżył wyłącznie same kłopoty.

Umościłam się na brzegu biurka. Facet nie wyglądał na kogoś, kto zamierzał grzecznie wysłuchiwać, co miałam mu do przekazania, dlatego na wstępie obróciłam stopą fotel, który zajmował, a później położyłam ją na siedzisku jakiś cal od jego krocza.

– Korzeń arcydzięgla, olej Van Van, czarny mak, fiołek afrykański… – wymieniłam porozkładane na blacie wspaniałości. – Szykujesz przyjęcie?

– To ty tu jesteś ekspertem, jak widać. – Odchrząknął, zerkając na mój but. – Mogłabyś?

– Nie – burknęłam. Asertywność to akurat moja mocna strona. – Doszły mnie słuchy, że lubisz uganiać się za demonami.

– Faktycznie ktoś mógł odnieść takie wrażenie – powiedział mężczyzna, przechylając głowę na bok. – Tylko mi nie mów, że przyszłaś tu w ich imieniu.

– Zidiociałeś? – prychnęłam, zanosząc się śmiechem. – Jeśli o mnie chodzi, możesz sobie polować, ile dusza zapragnie, byleby nie w tej lokalizacji.

– To znaczy? – zapytał szorstko.

– To znaczy, że… – Dosunęłam stopę bliżej jego przyrodzenia. – Utrudniasz mi życie. Biegasz na prawo i lewo, eliminujesz każdego, na kogo się napatoczysz, płosząc moje… – zamilkłam na parę sekund, po czym dodałam z braku lepszego określenia: – Źródła informacji. Znajdź sobie inne miejsce, rozumiemy się?

– Niekoniecznie – stęknął. – Polubiłem Toronto. To najczystsze miasto na świecie.

– Właśnie, a ty robisz tutaj burdel – zauważyłam. – Wyświadcz nam obojgu przysługę i trzymaj siebie oraz całe to swoje… – Zamachałam ręką w powietrzu, omiatając pomieszczenie. – Przedsięwzięcie po drugiej stronie granicy.

Zapadła chwilowa cisza. Mężczyzna wydął wargi i potarł brodę, jakby głęboko nad czymś dumał.

– Przemyślę twoją propozycję – przemówił w końcu, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

Krnąbrny jegomość. Nie ma co…

– Przemyśl. – Zdjęłam nogę z fotela i sięgnęłam po jedną z wizytówek leżących na biurku. – Obym tylko nie musiała tu znów przyjeżdżać.

– Ależ ja nie mam nic przeciwko. – Posłał mi cwaniacki uśmiech. – Zawsze chętnie przyjmę kilka instrukcji od koleżanki po fachu.

Nawet tego nie skomentowałam. Spojrzałam na niego odpowiednio, potem ruszyłam do wyjścia, lecz przystanęłam, usłyszawszy za plecami odgłos odsuwanego krzesła. Odwróciłam się, przeczuwając, że mężczyzna spróbuje mnie zatrzymać, zamiast tego napotkałam jedynie jego wesołą minę. Pomachał mi na pożegnanie, a sposób, w jaki zmrużył oczy, sugerował, że z ochotą będzie wyczekiwał naszego ponownego spotkania.

Niedoczekanie. Już ja o to zadbam!

– Czym tak właściwie się tu zajmujecie? – zapytałam, odryglowując drzwi. Wystrój wnętrza nie pozwalał na wyciągnięcie jednoznacznych wniosków. Zero szyldów, obrazów czy fotografii, żadnych przedmiotów osobistych, zaledwie komplet prostych mebli, urządzenia biurowe oraz niezapisana tablica magnetyczna.

– Sprzedajemy papier oraz długopisy.

– Papier oraz długopisy – powtórzyłam z drwiną. – I co? Opłaca wam się to?

– Opłaca.

* * *

Skręciłam w prawo, jak tylko dostrzegłam Lexie wychodzącą zza zakrętu korytarza w siedzibie Genesis. Przyśpieszyłam kroku, niestety na niewiele się to zdało. Zrezygnowałam z ucieczki, gdy

puste ściany wypełniło echo jej nawoływania. Nie było sensu udawać, że tego nie dosłyszałam, choć miałam na to ogromną ochotę.

– Tessa, zaczekaj! – krzyknęła, podbiegając bliżej. – Przestań już, dobrze? Nie możesz unikać mnie w nieskończoność.

– A chcesz się założyć? – Skrzyżowałam ręce na piersi. – Kiedy cię uprzedzałam, że nie zamierzam z tobą rozmawiać, dopóki nie wyznasz mi prawdy, ani trochę nie żartowałam.

Ja i Blondi, pomimo iż broniłam się przed tym, jak mogłam, zostałyśmy przyjaciółkami. Tak jakby. Zdecydowanie nie nazwałabym jej bratnią duszą, ale polubiłam ją. Pomogła mi wydobrzeć po wydarzeniach w Lincoln, później wymyśliła zabawę w mediatora, aby pogodzić mnie z Gabrielem. Dzień po dniu sukcesywnie rozbijała mur, którym się otoczyłam, udowadniając, że wcale nie zostałam sama. Byłam jej za to wdzięczna. Oczywiście do czasu.

Przesadziła, gdy w zeszłym miesiącu ciało Kiliana zniknęło z Genesis. Puf! Po prostu wyparowało! Akurat wtedy, kiedy poza nią w budynku przybywało jedynie trzech przypadkowych członków zespołu. Lexie twierdzi, że nic nie słyszała, niczego nie widziała, lecz nie umie kłamać. Nie chce mi wyjawić, co się z nim stało, choć ma świadomość, ile bym oddała, żeby go odzyskać. Jeśli jakimś cudem nie zginął, zasłużyłam na wyjaśnienia, dlaczego nie wrócił. Nawet jeżeli prawda okazałaby się niemożliwa do przyswojenia.

– Gdybym wiedziała, powiedziałabym ci – odparła z westchnieniem. – Może to znak, że powinnaś zapomnieć i ułożyć życie na nowo?

– Jesteś archeologiem, nie psychologiem, więc zachowaj te wszystkie pseudoegzystencjalne porady dla siebie, okej? – Odwróciłam się do niej tyłem. – Wybacz, Bargo na mnie czeka.

– Jak sobie chcesz – dodała, gdy zaczęłam odchodzić. – Jeszcze zmienisz zdanie i znów zaczniesz ze mną rozmawiać.

– Zaręczam, że nieprędko!

Zacisnęłam pięści, by przyhamować wzbierającą wściekłość. Wymijałam kolejne pary drzwi, aż dotarłam do tych, które mnie interesowały, po czym weszłam do środka, nie zaprzątając sobie głowy pukaniem czy innym zaanonsowaniem swojego przybycia.

Już na starcie zauważyłam, że mój rozmówca nie był w dobrym nastroju. Jego napięte wargi oraz pionowa zmarszczka pomiędzy ściągniętymi brwiami przemawiały za tym, że do ataku szału niedużo mu brakowało.

– Siadaj, Brown – rozkazał groźnie Isaac, wskazując dłonią fotel naprzeciwko siebie.

– Tak jest, sir! – Zasalutowałam z udawanym szacunkiem i pomału zajęłam wyznaczone miejsce. Widząc jego podły humor, należałoby oszczędzić sobie tego przedstawienia, ale odkąd odsunął mnie od sprawy skarabeuszy, do czego, tak swoją drogą, zostałam przecież zatrudniona, i postanowił zlecać same upierdliwe zadania, uprzykrzanie mu życia stało się moim priorytetem oraz prawdziwym hobby.

– Możesz mi wytłumaczyć, bo doprawdy nie jestem w stanie tego pojąć, jakim cudem Sebastian Morrow nie dość, że nie siedzi teraz w moim gabinecie, to jeszcze został poproszony o opuszczenie miasta?

– Nie spodobał mi się – odparłam spokojnie, pstryknięciem wprawiając w ruch stojącą na biurku kołyskę Newtona.

– Nie spod… – urwał i głośno wypuścił powietrze. – Miałaś tylko poznać jego tożsamość, ewentualnie namierzyć adres pobytu, nic więcej. Ty natomiast znów wykazałaś się niesubordynacją. Czy pomyślałaś, chociaż przez sekundę, że zleciłem ci go zlokalizować w jakimś konkretnym celu? Kiedy mówię, że coś ma być zrobione, oczekuję, że właśnie takie będzie!

– Robisz awanturę o byle bzdury – stwierdziłam swobodnym tonem, ignorując wybuch Isaaca. – Wierz mi, niedługo za to podziękujesz, bo ten cały Morrow to jakiś podejrzany typ. Jeśli

planowałeś go zwerbować czy cokolwiek, co tam sobie ubzdurałeś, zapewniam, że popełniłbyś ogromny błąd.

– Ta decyzja nie należała do ciebie! – warknął rozzłoszczony. – Masz do niego zadzwonić, przeprosić za swoje idiotyczne zachowanie, później omijać go szerokim łukiem, zrozumiałaś?

– Zapomnij – burknęłam. – Skoro tak bardzo ci na nim zależy, sam sobie zadzwoń.

– Jesteś niewiarygodna! – Wyrzucił ręce w górę. – Jeżeli próbujesz w ten sposób wymusić na mnie rozwiązanie naszej współpracy, nic z tego. Choćbym zrobił to z nieskrywaną przyjemnością, niestety nie posiadam na twoje stanowisko łańcuszka chętnych. – Szybkim ruchem otworzył szufladę. – Zdaniem doktor Morgan potrzebujesz odpoczynku. Wyjaśnijmy sobie coś: mam gdzieś, czego ci trzeba, ale może to cię zmotywuje do traktowania naszego oddziału z poważaniem. – Wyjął papierową teczkę i przesunął ją w moją stronę. – Zapamiętaj tę chwilę, Brown, żebyś potem nie mówiła, że nigdy niczego dla ciebie nie zrobiliśmy.

– Nagroda? – Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. – Czyżbyś odbył ostatnio jakieś szkolenie z zarządzania zasobami ludzkimi? – Sięgnęłam po leżące na blacie dokumenty. – Nie poznaję pana, panie genera… Skąd to masz? – Aż się wyprostowałam, dostrzegając zapisane w aktach nazwisko. – Jesteś pewien, że to on?

– Jeden z chłopaków podobno trafił na jego ślad podczas misji – odrzekł leniwie. – Moment! – zawołał za mną, gdy zerwałam się z krzesła. – Zanim wybiegniesz stąd jak tajfun, uprzedzam, że masz tydzień i ani dnia dłużej. W poniedziałek widzę cię z powrotem, uśmiechniętą, zadowoloną oraz cholernie pozytywnie nastawioną na nowe zlecenia. Niezależnie od tego, czy zdołasz go odnaleźć, czy nie.

– Wrócę. Ale jeśli się okaże, że to tylko jakieś brednie, które wymyśliłeś, by mną manipulować, nie ręczę za siebie.

– Już drżę ze strachu. – Odwrócił głowę, po czym ostentacyjnie stuknął w klawiaturę. Ewidentnie chciał pokazać, że moje groźby

nie zrobiły na nim absolutnie żadnego wrażenia. – Tydzień i ani dnia dłużej, Brown.

– Zrozumiałam!

* * *

Deszcz nie przestawał padać. Niewinna mżawka zamieniła się w ulewę, oberwanie chmury, następnie burzę z piorunami, aż zaczęła przypominać prawdziwą nawałnicę. Mój lot został przez to opóźniony o ponad pięć godzin, co ani trochę nie zwiastowało przyjemnego pobytu w Pasadenie, dokąd przyprowadziłam za sobą tę paskudną pogodę.

Postawiłam walizkę na podłodze. W pośpiechu zrzuciłam przemoczone ubrania i usiadłam na sofie, szczelnie owijając się kocem. Dłuższą chwilę chłonęłam wzrokiem otaczającą mnie przestrzeń, by ostatecznie odkryć, że wcale za nią nie tęskniłam. Kawalerka sprawiała wrażenie jeszcze mniejszej, niż ją zapamiętałam, a jakimś cudem – choć dawno mnie tu nie było – panował w niej istny bałagan.

Mówcie, co chcecie, ale on naprawdę tworzy się sam!

Wiedząc, że za nic nie dam rady zasnąć, zaparzyłam kawę i po raz kolejny przejrzałam dokumenty od Bargo. Wertowałam je kartka po kartce. Mimo iż usilnie próbowałam zachować spokój, nie potrafiłam powstrzymać wiązanki przekleństw cisnącej mi się na usta. Notatki nie zawierały praktycznie żadnych szczegółowych informacji, a jedynie zlepek chaotycznych zapisków mówiących o tym, że wczorajszej nocy Leonardo rzekomo przebywał w Kalifornii. W samym centrum Los Angeles! Parszywy zdrajca, zamiast smażyć się w Piekle, kroczył sobie po Ziemi niczym jeden wielki wygrany. Chyba zaraz oszaleję.

Nie miałam pojęcia, jak Genesis zdołało go rozpoznać, coś jednak musiało przykuć ich uwagę, skoro stwierdzili, że akurat on był demonem, na którego się natknęli. Przebiegły z niego drań,

to trzeba mu przyznać. Podczas gdy ja z jego winy bezustannie odczuwałam sto rodzajów bólu wyniszczających mój organizm na wszelkie możliwe sposoby, on zdążył już renegocjować swój pakt i stać się pełnoprawnym przedstawicielem Podziemi. Nie minęło nawet pół roku, na litość boską!

Nieistotne, co powiedział Isaac. Jeśli Leo rzeczywiście tu przebywa, nie planuję wracać, dopóki go nie namierzę. Poświęcę palantowi pełne zainteresowanie. Pokażę mu, czym jest odwet, prędzej niż myśli, a na tym świecie nie istnieje nikt, kto zdołałby mnie zatrzymać.

Miłość ma oczy anioła, śmierć – diabła, zemsta właśnie zyskała moje!



ROZDZIAŁ 2

Obudził mnie głośny łomot. Uniosłam powieki, instynktownie sięgając do nocnej szafki po demoniczne ostrze, choć wcale nie wyczułam w powietrzu piekielnej energii. Szybko wybiegłam z sypialni. Nieprzytomnym wzrokiem rozglądałam się dookoła, gotowa stanąć do walki z czyhającym zagrożeniem. Jednak, ku mojemu zaskoczeniu, na żadne nie natrafiłam. Zapaliłam światło i rozejrzałam się po wnętrzu. Mogłabym przysiąc, że raptem chwilę temu słyszałam huk przewracanych mebli, tymczasem wszystko stało na swoim miejscu.

Dziwne.

Westchnęłam ciężko. Wróciłam do pokoju, położyłam sztylet na blacie, następnie przetarłam dłońmi zaspaną twarz. Cyfrowy zegar wskazywał pierwszą w nocy. Istniały dwa wyjaśnienia: albo podczas mojej nieobecności zamieszkali obok jacyś hałaśliwi sąsiedzi, albo powoli traciłam zmysły. Co by to nie było – bez znaczenia – nie miałam zamiaru tego teraz roztrząsać. Wiedziałam natomiast, że nie istniała na świecie taka siła, która pozwoliłaby mi ponownie zasnąć.

Ziewnęłam. Ignorując podkrążone oczy oraz wyraźny ślad poduszki na policzku, związałam włosy w niedbały kok i zamieniłam dół od piżamy na stare, luźne spodnie. Paczka po papierosach świeciła pustką, chociaż byłam praktycznie pewna, że zostawiłam w niej coś na rano. Czekała mnie przymusowa wycieczka do najbliższego otwartego sklepu.

Zarzuciłam na plecy skórzaną kurtkę, żeby nie paradować po ulicach w rozciągniętym podkoszulku, potem z ociąganiem

opuściłam kawalerkę. Kiedy próbowałam po cichu zamknąć drzwi, niespodziewanie usłyszałam za sobą tubalny męski szept.

– Obudziłem?

Dosłownie podskoczyłam, wypuszczając klucze z ręki. Serce o mało nie roztrzaskało kręgosłupa. Odwróciłam się błyskawicznie, aby nawrzeszczeć na faceta za przyprawienie mnie o atak arytmii, ale nieoczekiwanie głos ugrzązł mi w gardle.

To jakiś żart?

– Cześć.

– Cześć? – pisnęłam. – Co ty tutaj robisz?

– Stoję. – Morrow uśmiechnął się wesoło. – Grzecznie prosiłaś, żebym opuścił Toronto, więc posłuchałem.

– Po czym przyjechałeś akurat do Pasadeny? – zauważyłam zdziwiona. – I wprowadziłeś się do mieszkania naprzeciw mojego?

– Cóż za niebywały zbieg okoliczności, nie? – skomentował rozbawiony. – Jestem równie zszokowany jak ty. Wychodzisz?

– Skąd wiedziałeś, że tu mieszkam? – Uniosłam brew.

– Nie wiedziałem. Nazwij to przeznaczeniem – odparł zadziornie. Zgasił żarówkę w przedpokoju, potem przekroczył próg i przystanął jakieś pół jarda ode mnie. – Czyli wchodzisz czy wychodzisz?

– Kto ci powiedział? – Kucnęłam, aby podnieść klucze, cały czas nie tracąc Sebastiana z pola widzenia. – Isaac cię przysłał?

– Nie znam żadnego Isaaca. – Albo był perfekcyjnym kłamcą, albo naprawdę nie miał pojęcia, o kogo pytałam. – To co, wychodzisz? Bo jeśli tak, możemy iść razem.

Poczułam się niepewnie, wręcz upiornie. Mimo iż na ustach mężczyzny gościł przyjazny uśmiech, a jego zachowanie nie sugerowało zagrożenia, miał w sobie coś alarmującego. Sama do końca nie umiałam tego określić. Wydawał się trochę… nieuczciwy?

Definitywnie nie polubiłam sposobu, w jaki moje ciało reagowało na jego obecność. Napięte mięśnie oraz ścierpnięta na karku skóra z pewnością nie pochodziły znikąd. Zupełnie jakby

organizm próbował mnie przed nim ostrzec. Możliwe, że to wina tej dziwnej sytuacji, a ja usilnie doszukiwałam się w tym drugiego dna, wszak postanowiłam zaufać instynktowi.

– Nigdzie z tobą nie idę.

Niechętnie obróciłam się do niego tyłem. Przez moment rozważałam powrót do środka i odczekanie, aż zniknie, lecz ostatecznie zamknęłam drzwi. Racja, jego pobyt w tym miejscu lekko mnie niepokoił, ale daleko mi do bezbronnej dziewczynki. Nie widziałam powodu, by od razu zachowywać się irracjonalnie.

– To jak będzie? – kontynuował Morrow, najwyraźniej uznając moją odpowiedź za mało przekonującą. – Ja wybieram się do sklepu, a ty?

Cholera!

– Gdzieś – rzuciłam naprędce.

– Oj, to w takim razie zmierzamy chyba w innym kierunku – stwierdził z udawanym zasmuceniem. Naciągnął kaptur na głowę, schował dłonie do kieszeni sportowej bluzy i mrugnął do mnie zaczepnie. – To cześć.

Odprowadziłam go wzrokiem, kiedy niespiesznie przemierzał całą długość korytarza. Zdawało mi się, że zwlekał, jakby oczekiwał, że może jednak zmienię zdanie. Nic z tego. Policzyłam w myślach do dziesięciu, później powoli ruszyłam w stronę klatki schodowej. On wziął windę, więc przy odrobinie szczęścia zdąży odejść w miarę daleko, zanim dotrę na dół.

W drodze do osiedlowego marketu zastanawiałam się nad tym, jakim cudem i, co ważniejsze, po co Sebastian zamieszkał naprzeciwko mnie. Ani przez sekundę nie uwierzyłam w jego idiotyczną bajeczkę o przeznaczeniu. Na świecie znajdowało się z tysiąc miast oraz miliard razy tyle mieszkań, zatem nie było mowy, żeby trafił tu przypadkiem.

Jeśli dobrze to rozważyć, mogliśmy przylecieć wręcz tym samym samolotem. W końcu byłam wtedy tak przepełniona wściekłością, że nawet nie pomyślałam, by wnikliwie obserwować

współpasażerów. Zadzwoniłabym do Lexie, wypytać, czy wiedziała cokolwiek na ten temat, lecz wspominając naszą poprzednią rozmowę, wątpiłam w jej szczerość. Na razie wolałam radzić sobie sama. Ostatecznie także demony nazywały Morrowa *uciążliwym*, co czyniło go potrójnie podejrzanym.

Cóż… Przynajmniej w jednej kwestii nie kłamał. Rzeczywiście wybrał się na zakupy. Gdy dotarłam do celu, dostrzegłam przez szybę jego szerokie barki obok regału z napojami. Coś czułam, że to nie będzie takie proste…

Ukradkiem przemknęłam do kasy, marząc, aby nie zdążył mnie zauważyć. *7-Eleven* to najbliższy całodobowy lokal w okolicy, ale ten cwaniaczek gotów jeszcze uznać, że przylazłam tu za nim. Z pewnością nie miałam też nastroju na kolejną pogadankę o sile wyższej czy innym zrządzeniu opatrzności.

– Marlboro – poprosiłam ekspedienta, racząc go wymuszonym uśmiechem. – Light – dodałam pospiesznie. – Jestem na diecie.

– A jednak sklep. – Mój nowy sąsiad umieścił na ladzie butelkę coli i zajął za mną miejsce w kolejce. – Też nabrałaś ochoty na corn doga? Możemy wziąć razem. Na dwa mają promocję. – Wskazał palcem plakat reklamowy. – Głodna?

– Stać mnie na regularną cenę, dziękuję – bąknęłam przez ramię, wręczając pieniądze sprzedawcy. Zgarnęłam paczkę fajek, następnie wyszłam na zewnątrz, by skutecznie odciąć Sebastianowi możliwość dalszej dyskusji.

Szybszym tempem podążyłam w pobliże mieszkania, mając nadzieję, że jeżeli zostawię mężczyznę w tyle, może zrozumie aluzję i da mi spokój. Niestety niewiele to pomogło. Zdążyłam zrobić zaledwie kilka kroków, gdy podbiegł, aby się ze mną zrównać. Naprawdę zabrakło mi pomysłu, która część mojego zachowania sugerowała, że pragnęłam jego towarzystwa.

– Skoro oboje nie śpimy, dodatkowo przestało padać…

– Nie – natychmiast mu przerwałam.

– Nie? – powtórzył zmieszany. – Przecież nawet nie zdążyłem…

– Nie, nie pokażę ci miasta, nie, nie pójdziemy na spacer, nie, nie zaproszę cię do siebie – wyliczałam zirytowana, rzucając natrętowi krótkie spojrzenie. – Cokolwiek by to nie było, moja odpowiedź wciąż brzmi: „nie". Po prostu przestań się wysilać, okej?

– W porządku. – Uniósł ręce w geście poddania. – Załapałem.

– Świetnie – podsumowałam. – Dobranoc!

Przeszłam przez jezdnię, bo po jego roześmianej minie wywnioskowałam, że wcale nie planował tak łatwo odpuszczać. Skręciłam w boczną uliczkę, wybierając okrężną trasę do domu, żeby uniknąć sytuacji, w której Morrow nagle orzeknie, że idziemy w tę samą stronę, to może mimo wszystko mnie odprowadzi. Co jakiś czas upewniałam się, czy nie maszerował za mną. Pięknie. Tylko tego brakowało, bym popadła przez niego w paranoję.

Po powrocie zapaliłam papierosa i przez dłuższą chwilę krążyłam po kawalerce, aż wreszcie stwierdziłam, że skoro byłam już definitywnie rozbudzona, równie dobrze mogłam od razu przejść do działania. Wciąż panowała noc, stąd zlokalizowanie jakiegoś pechowca nie powinno stanowić większego problemu, a trasa do LA to maksymalnie dwadzieścia minut jazdy.

Przebrałam się w coś bardziej odpowiedniego, zgarnęłam zapas broni i zjechałam windą do garażu. Zerwałam zakurzony pokrowiec, aby umieścić go w bagażniku, po czym z nostalgią zajrzałam do wnętrza mustanga. Tapicerka była chłodna, ale nie powstrzymało mnie to przed zajęciem miejsca za kierownicą czy oparciem szyi o zagłówek, żeby przez moment napawać się jedynym pozytywnym wspomnieniem związanym z tym miastem. Silnik zaskoczył standardowo – dopiero za trzecim razem – później obrałam kurs na zaplanowaną lokalizację.

* * *

Minęłam centrum. Początkowo licząc na tłumy lub chociaż większe grupy imprezowiczów, nie uwzględniłam tego, że jeśli chciałam uzyskać wartościowe informacje, nie mogłam ucinać sobie pogawędki przy świadkach. Ta metoda sprawdzała się idealnie, kiedy w grę wchodziło spłoszenie demona, natomiast dłuższa interakcja to już inna sprawa.

Mieszkając w tych okolicach przez lata, zdążyłam w miarę poznać nawyki przedstawicieli Podziemi, wyśledzić ich ulubione lokale, rozpoznać taktyki wyboru ofiar do opętania czy składania propozycji nie do odrzucenia. Wracając po miesiącach nieobecności, czułam się tu dziwnie obco. Jakby wszystko było przeszłością.

Zmieniłam pas i pojechałam do portu. Wiedziałam, że tam raczej nie trafię na żadnego z nich, bo sztuczne trawniki bezcześciły dzieło natury, którą tak ubóstwiały, ale skoro przebyłam taki kawał drogi, postanowiłam przynajmniej zaczerpnąć orzeźwiającego powietrza.

Zgodnie z założeniami na plaży nie zastałam żywej duszy. Sztorm ustał kilka godzin temu, obecnie ocean szumiał w przyjemny, relaksujący sposób. Fale wyrzuciły na brzeg całą masę skarbów jak śmieci, kamienie, muszle oraz wodorosty czy ryby, tworząc istny żer dla mew. Szłam powoli blisko linii wody, nasłuchiwałam dźwięków uderzeń o skały i cichego szelestu palmowych liści, całkiem odrywając się od świata.

Skupiona na własnych myślach, nawet nie wyczułam, że wcale nie byłam tu sama. Uświadomiłam to sobie w dość mało przyjemny sposób dopiero wtedy, gdy dla zwrócenia uwagi ktoś pchnął mnie do przodu, aż upadłam twarzą na piach.

Nieznajomy osiągnął piorunujący efekt, ponieważ od razu przypomniałam sobie o rzeczywistości. Przeturlałam się, odbiłam stopami od podłoża, by stanąć twardo na nogach i wypatrzeć przeciwnika.

– Doszły mnie słuchy, że wpadłaś w odwiedziny, Nocna Zołzo. – Usłyszałam wesoły głos za plecami. – Postanowiłem więc się przywitać.

No patrz! Gdybym tylko wiedziała, że wystarczyło rozpuścić wieści o swoim przybyciu, zrobiłabym to, jeszcze zanim wysiadłam z samolotu. Doprawdy te demony same szukały wrażeń, a później na mnie zwalały winę za swój parszywy los. Ktoś powinien zrobić im jakieś szkolenie z inwigilacji czy coś w ten deseń. To szokujące, że nikt dotąd na to nie wpadł…

– Jak miło z twojej strony – odpowiedziałam równie jedwabistym tonem i skręciłam ciało tak, aby stanąć naprzeciw demona. Starszy, całkiem przystojny mężczyzna, zdjął na chwilę słomkowy kapelusz, dygając w lekkim ukłonie. Przewróciłam oczami na widok jego idiotycznego pokazu dobrych manier. – Co tam dzisiaj w planach?

– A, nic wysublimowanego. – Machnął ręką. – Tak sobie szukam nowych franczyzobiorców.

– Uuu – mruknęłam. – Czyżby interes podupadał?

– Nie, wszystko w porządku, ale doceniam, że się martwisz. – Zaszczycił mnie szerokim uśmiechem. – Wyrazy uszanowania od naszego nowego Cesarza Ciemności, tak swoją drogą.

– Cesarza Ciemności? – powtórzyłam kpiąco. – Tylko mi nie mów, że naprawdę każe wam się tak tytułować.

– Każe, nie każe… W każdym razie jest to mile widziane.

Nowy Władca Podziemi od dawna stanowił dla nas istną zagadkę. Przez dłuższy czas próbowaliśmy rozszyfrować jego tożsamość oraz poznać zamiary dotyczące tajemniczych skarabeuszy, niestety bezskutecznie. Miałam za to dziwne przeczucie, że niebawem będzie o nim głośno. Cokolwiek planował i cokolwiek tam sobie ubzdurał, każdy napotkany demon przesyłał mi od niego pozdrowienia. Całkiem jakby próbował wywołać we mnie strach. Aczkolwiek, co by to nie było, nie zapominajmy, kto

zgładził jego poprzednika. Może chciał po prostu grzecznie podziękować za niespodziewany wakat?

– Więc… – Otrzepałam ubrania z piachu. – Zabawimy się czy potrzebujesz dłuższej gry wstępnej?

– Jak zawsze jestem zwarty i gotowy – powiedział z dumą. – Chciałbym cię tylko uprzedzić, że ostatnio sporo ćwiczyłem.

– Cóż, ja też.

Dzięki szkoleniu w Genesis, następnie niejednokrotnej walce i klepaniu cudzych tyłków, wreszcie nauczyłam się kontrolować zamieszkującego moje ciało demona. Nie musiałam już pilnować go dwadzieścia cztery godziny na dobę ani bezustannie w sobie zagłuszać, aby nie przejmował władania nad moim organizmem. Umiałam z kolei wykorzystać wszystkie jego… atuty. Kiedy wyprowadzałam ciosy albo naprawdę go potrzebowałam, budził się do życia, ale wystarczył jeden mój sygnał, a ponownie zapadał w głęboki sen.

Czy trzeba komukolwiek tłumaczyć, jak ogromną sprawia mi to ulgę i zadowolenie? No chyba nie…

Nie czekałam, aż mężczyzna pierwszy wykona ruch. Nie zamierzałam dawać mu żadnej przewagi oraz kolejnych powodów do dumy. Sięgnęłam do kieszeni i obsypałam go sekretną mieszanką. Nie była tak doskonała jak tamta, którą przygotowywał parszywy zdrajca, lecz również spełniała swoją rolę.

Przeciwnik zaklął, posyłając mi piorunujące spojrzenie.

– Oszukujesz! – wrzasnął. – Myślałem, że chcesz walczyć!

– Wybacz, ale cała ta nasza rozmowa strasznie mnie zmęczyła i jakoś mi się odechciało… – Wzruszyłam ramionami. – Z racji tego, że świt nadciąga, zatem oboje jesteśmy znużeni, słuchaj uważnie, bo mam trudne pytanie. Pewien demon, kiedyś imieniem Leonardo, teraz zapewne przybrał sobie coś bardziej wyszukanego, ponoć włóczy się w tych rejonach. Gdzie go znajdę?

– Nie kojarzę gościa – odparł od razu.

– Próbowałam być miła, jednak skoro nalegasz…

– Zaczekaj! – zawołał, gdy wyszeptałam pierwsze słowa egzorcyzmu. – Coś ty taka narwana? Uważasz, że wszystkie demony się znają? Mamy w Piekle jakieś spotkania integracyjne przy kociołkach i akompaniamencie jęków gnębionych grzeszników? Spieszę z wyjaśnieniem: nie, nie mamy! Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, podaj detale, daty, miejsca, zdarzenia, a także zaproponuj coś w zamian, żeby zadośćuczynić wszelkie trudy i niedogodności. Ja tu do ciebie z kulturą, w kraju cię elegancko przywitałem, natomiast ty z mety wyskakujesz z tym swoim „zatłukę, zatłukę"!

– Niech no zgadnę, za życia byłeś politykiem? – Roześmiałam się.

– Dobra, wygrałaś. Nie gadam z tobą. Odsyłaj.

– Co? – Zmarszczyłam czoło.

– Odeślij mnie na dół! – ryknął. – Chodzą plotki, że się z ciebie suka zrobiła, odkąd facet cię rzucił, ale nie sądziłem, że aż tak z tobą źle. Całkiem ci odje… Pewnie! Sakramentaliami mi przyłóż, bo czemu by nie! – Zamrugał, kiedy chlusnęłam w niego święconą wodą. – Co tam jeszcze chowasz? Krzyże? Mirrę, kadzidło i złoto? Jedziesz z tym całym dobrodziejstwem inwentarza! Nie żałuj sobie!

Odpuściłam. Odprawiłam egzorcyzm do końca, nie mogąc dłużej znieść jego jazgotania. Tacy jak on stanowili najgorszy rodzaj demonów: gawędziarzy. Mogli nawijać do upadłego, smęcić o wszystkim oraz opowiadać niestworzone historie, jednocześnie nie mówiąc nic.

Był w tej sytuacji jednak mały plus. Mimo że gość nie zdradził niczego przydatnego, przynajmniej zwrócił moją uwagę na jedną ważną kwestię. Choćbym biegała dookoła, wypytywała i drążyła, nie dotrę do prawdy, nie znając szczegółów. Dla mnie Leo to ktoś cholernie istotny, lecz dla pozostałych prawdopodobnie nie istnieje. Jeżeli chcę go wytropić, powinnam na razie odłożyć żądzę zemsty. Zacząć od zgromadzenia informacji, jakbym to zrobiła z każdą inną sprawą. Leonardo stał się kimś obcym. Najpierw

muszę poznać go na nowo, zanim mu pokażę, jak wielki popełnił błąd, nie zabijając mnie, gdy miał ku temu okazję.

Pochyliłam się nad mężczyzną, by sprawdzić jego stan. Był nieprzytomny i nieco blady, ale serce uderzało w miarowym rytmie. Nawiedzenie nie zdążyło wyrządzić większych szkód, więc jako iż nie wymagał pilnej opieki medycznej, zaciągnęłam go jedynie bliżej pomostu, aby doszedł do siebie z dala od przybrzeża. Kiedy się upewniłam, że nie zagrażało mu niebezpieczeństwo, ruszyłam w kierunku parkingu.

Droga powrotna do Pasadeny minęła wyjątkowo szybko. Ulice świeciły pustką, zatem mogłam docisnąć pedał gazu, a z racji tego, że do wschodu słońca wciąż pozostało trochę czasu, postanowiłam pokręcić się po okolicy. Wybrałam bardziej malowniczą trasę z nadzieją, że może szczęście dopisze mi po raz kolejny.

Uchyliłam szybę, by ułatwić sobie wychwycenie nadnaturalnej energii, gdybym takową napotkała, i krążyłam po centrum, z sentymentem przyglądając się otoczeniu.

Z osobliwym smutkiem odkryłam, że od mojego wyjazdu miasto całkiem się zmieniło. Pozornie wszystko wyglądało tak samo, ale jakby utraciło dawny blask. Nie słyszałam znajomego trelu ptaków, charakterystycznego zapachu rzeki Arroyo Seco ani nie widziałam gęstych deszczowych chmur nadciągających zza wzgórza San Rafael. Zobaczyłam natomiast coś innego, czego totalnie nie wzięłabym nawet pod uwagę. Zahamowałam tak gwałtownie, aż uderzyłam klatką piersiową o kierownicę.

Sterczałam na środku jezdni i z osłupieniem wpatrywałam się w witrynę sklepową lokalu Leonarda. Choć było jeszcze przed godzinami otwarcia, wnętrze rozświetlały halogeny, zapraszając klientów do środka. Wprost nie mogłam w to uwierzyć. Zupełnie jak gdyby minione pół roku w ogóle nie miało miejsca!

Zjechałam na chodnik, uważnie rozglądając się na boki. Wzięłam głęboki wdech, aby w ten sposób odgonić intensywne uczucie niepokoju, potem wysiadłam z auta. Mimo że od wejścia

dzieliły mnie nie więcej niż cztery kroki, odniosłam wrażenie, że świat nagle zastygł, a ja pokonywałam je w zwolnionym tempie.

Cztery: To niemożliwe! Sklep wygląda identycznie jak ostatnim razem, kiedy go widziałam! Czy istniała szansa, że nowy właściciel postanowił absolutnie niczego nie zmieniać?

Trzy: A może demony przejęły ten budynek? Urządziły tu sobie jakąś super mega ekstratajną siedzibę i dybią na życie każdego nieszczęśnika, który tylko przekroczy próg? Niemal jak w tym filmie *Dziewiąte wrota* z Johnnym Deppem! Cholera! Gdzie mój sztylet z piekielnej stali?!

Dwa: Podejdę tam, ukradkiem zajrzę do środka, a w razie czego powiem, że coś ogromnie mi się spodobało, więc koniecznie muszę to kupić. Albo nie! Powiem, że nie jestem stąd i jedynie chciałam zapytać o drogę. Nie, nie, nie! Już wiem! Powiem, że…

Jeden: A co, jeśli to właśnie tu przebywa Leo? Lub gorzej, wcale nie umarł i jakimś cudem udało mu się wszystkich przechytrzyć? Nie byłam przecież na jego pogrzebie, nie widziałam ciała, zatem mogli włożyć do trumny jakąś wypchaną kukłę albo łudząco podobnego humanoida. Och, ogarnij się, Tessa. Nie jesteś bohaterką żadnej powieści science fiction!

Dotarłam do celu. Uciszyłam galopujące serce, drżącą dłonią nacisnęłam na klamkę, następnie weszłam w głąb pomieszczenia, zapowiadając swoją wizytę irytującym odgłosem dzwoneczka przytwierdzonego do framugi. Stanęłam w przejściu i skrzyżowałam spojrzenie z człowiekiem za ladą, po czym otworzyłam szerzej oczy z niedowierzania. Nie no… jego to ja się tutaj z pewnością nie spodziewałam.

– Co ty tu robisz? – wydukałam piskliwym głosem. Prawie zabrakło mi słów na widok Gabriela krzątającego się po sklepie. Grzebał w jakimś pudełku, wykładał towar na półkę i podrygiwał w rytm płynącej z głośników cichej muzyki. Jego obecność w tym miejscu była tak irracjonalna, że niczego więcej nie zdołałam z siebie wykrztusić.

– Tessa! – Gabe wybiegł zza kontuaru. Mało się nie potknął, tak prędko wymijał porozstawiane na podłodze kartony. – O matko bosko… Czy ty w ogóle coś jadasz? – Pogładził moje włosy, wytarmosił za policzki, podszczypał biodro i mocno wyściskał, wzdychając przy tym melodramatycznie. – Wyglądasz, jakby cię miał wiatr zaraz porwać.

– Spokojnie – upomniałam go. Z trudem utrzymywałam równowagę, gdy szarpał mną na wszystkie kierunki, potem ledwo zdołałam za nim nadążyć, kiedy siłą zaciągnął mnie na zaplecze. – Zgłupiałeś na starość?

– Wcinaj. – Podał mi kawałek pizzy. – Dlaczego nie uprzedziłaś, że wracasz? – Z wybuchu czułości automatycznie przeszedł do napadu gniewu. – Przyjechałbym po ciebie na lotnisko, ugotował coś dobrego, dom wysprzątał – wymieniał z wyrzutem. – Masz pieniądze? Potrzebujesz czegoś? Mów natychmiast! – Znów przełączył się na troskę.

– Nie wróciłam. Przyleciałam jedynie na parę dni. – Ugryzłam kęs. Suchy i zimny. – Możesz przestać? – poprosiłam, bo jak tylko odłożyłam jedzenie na stolik, ponownie wcisnął mi je do ręki.

– Sama przestań. Nie odzywasz się, nie dzwonisz, raptem wysyłasz jedną krótką wiadomość na odczepnego. Wszystkiego od obcych się muszę dowiadywać – smęcił, zrzucając na podłogę zalegające na kanapie szpargały, żeby zrobić nam miejsce.

Miał rację. Odkąd zamieszkałam w Toronto, spotkaliśmy się zaledwie dwa razy. Utrzymywaliśmy głównie kontakt telefoniczny, bo szczerze mówiąc, trochę go unikałam. To nie tak, że mu nie wybaczyłam, po prostu jego bliskość przypominała mi o bolesnej przeszłości, którą ogromnie pragnęłam wymazać z pamięci. Odejście i zostawienie Gabriela za sobą było chyba najgłupszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Nie powinnam uciekać. Każde z nas coś wtedy straciło. Nie musieliśmy przechodzić przez to w samotności. Mogliśmy się wspierać, ale wówczas nie widziałam tego w ten sposób.

Uświadomiła mnie o tym dopiero uparta Lexie, dzięki której szybko naprawiłam swój błąd, jednak nie wzięłam pod uwagę, że pociągnie to za sobą konsekwencje. Choćby krótka rozmowa z nim powodowała, że przez kolejnych kilka dni zadręczałam się, przeżywając wszystko na nowo. Z jednej strony Gabe był moim oparciem, przyjacielem, a także najbliższą rodziną i chciałam mieć go przy sobie, lecz z drugiej czasami rozmyślałam o tym, czy odseparowanie się oraz zapomnienie o dawnym życiu nie okazałoby się lepszym rozwiązaniem. Może to pomogłoby mi odzyskać siebie? Może znów poczułabym spokój, jakiego nie zaznałam od dawna? Czy fakt, że egoistycznie marzyłam o szczęściu, czyni mnie złą osobą?

– Wiem, przepraszam. – Usiadłam obok niego, posyłając mu przyjazny uśmiech, który od razu odwzajemnił. Gabe wydawał się jakiś inny, weselszy niż ostatnim razem, gdy go widziałam. Nawet jego twarz nie wyglądała na taką zmęczoną jak kiedyś. Zniknęły gdzieś głębokie zmarszczki, rehabilitacja po wydarzeniach w Watykanie wymazała wszelkie ślady dawnych kontuzji, zeszczuplał też o parenaście funtów. Co prawda siwizna pokryła już znaczną część gęstej czupryny, ale figlarny błysk w jasnych oczach sugerował, że wciąż pozostał tym samym śmieszkiem, jakiego znałam.

– Żeby mi się to więcej nie powtórzyło. – Pogroził palcem, udając srogą minę. – A teraz zobacz, jak tatuś ładnie tu urządził – pochwalił sam siebie i rozłożył ramiona, by zaprezentować otaczającą nas przestrzeń.

– Właśnie, opowiadaj, jakim cudem wylądowałeś w tym miejscu. – Omiotłam pokój wzrokiem. – Ty i handel? – Spojrzałam na niego z powątpiewaniem. – Przecież tu trzeba siedzieć cały dzień, tymczasem ledwie godzinną mszę dawałeś radę wytrzymać.

Wiedziałam, że krótko po moim wyjeździe Gabriel porzucił stanowisko proboszcza w tutejszej parafii i poświęcił się wyłącznie służbie w charakterze egzorcysty. Później całkiem

zrezygnował z kapłaństwa, gdyż nie widział możliwości dalszej współpracy ze zwierzchnikami, ale ani razu nie wspomniał, że planuje aż tak zawrotną zmianę kariery. Z ambony za ladę.

– Okazało się, że Leo nie miał żadnych krewnych, więc lokal przejęło miasto. Chcieli go sprzedać na licytacji, a gdy zobaczyłem księgi i obliczyłem, ile na tym zarabiał… Dziewczyno, to istna żyła złota! Wykorzystałem pozycję wielebnego, zadzwoniłem tu i tam, i oto jestem – oznajmił wesoło. – A tak poza tym przesadzasz… – Zmrużył oczy. – Zaspałem raptem kilka razy, wielkie mi rzeczy. Każdemu się czasem zdarza.

– Raz w tygodniu. – Kaszlnęłam, aby zamaskować kąśliwą uwagę. – To kiedy wielkie otwarcie?

– Co masz na myśli? Sklep prosperuje już prawie od miesiąca.

– Żartujesz? – pisnęłam. – Wpuszczasz ludzi do tego burdelu?

Pal sześć zaplecze, ponieważ tutaj raczej klient nie zajrzy, lecz to, co działo się w głównym pomieszczeniu… Wnętrze wyglądało, jakby właściciel padł ofiarą włamania. Mnóstwo pustych kartonów, opakowań, papierów, plastikowych czy metalowych elementów walało się dosłownie wszędzie. Nie sposób odróżnić śmieci od produktów wystawionych na sprzedaż.

– Oj tam! – Machnął ręką. – Dopiero przylazłaś i już narzekasz. Herbaty zaparzę, ciasto zjesz. No, nie krzyw się, bo ci tak zostanie.

– Wstawaj. – Złapałam go za dłoń. – Trzeba tu uprzątnąć.

Zdjęłam kurtkę, po czym podwinęłam rękawy koszuli, żeby zabrać się za przywrócenie sklepu do względnego porządku. Nie wiedziałam, jak to możliwe, że chociaż ja i Gabriel nie byliśmy spokrewnieni, sprzątanie nam obojgu przychodziło z wielkim trudem. Całkiem jakbym to po nim odziedziczyła.

Przez dobrą godzinę wycieraliśmy gabloty, myliśmy witryny, układaliśmy towary na właściwych półkach, w międzyczasie rozmawiając i odświeżając relację. Choć początkowo zamierzałam przemilczeć rzeczywisty powód swojej wizyty w Pasadenie,

ostatecznie wyjawiłam mu prawdę, optymistycznie licząc, że może dotarły do niego jakieś wieści o pobycie Leonarda w tych rejonach.

Niestety Gabe nie posiadał żadnych informacji na jego temat. Mógł przemawiać za tym fakt, że demony nieczęsto odwiedzały miejsca, które wręcz naszpikowano różnorodnymi wspaniałościami mogącymi je zgładzić niemal od progu. I słusznie zresztą.

Rozstaliśmy się dopiero wczesnym rankiem, kiedy ledwo stałam na nogach. Musiałam zaczerpnąć odrobiny snu i zregenerować siły, bo zaczynałam przeczuwać, że moja gościna w mieście znacznie się przeciągnie.

Gdy wchodziłam do mieszkania, zerknęłam na drzwi Sebastiana. Będąc jeszcze na dole, zauważyłam, że miał zapalone światła. Nie spał już albo wcale się nie położył. Czegokolwiek tam nie wyprawiał, automatycznie wzbudził moją czujność.

Postanowiłam na razie dać sobie z nim spokój, bo głowę zaprzątały mi inne priorytety, ale jeśli tylko zrobi coś podejrzanego, przysięgam, pożałuje chwili, w której nasze drogi się przecięły.



ROZDZIAŁ 3

Z łóżka zwlekłam się dopiero późnym popołudniem. Wstawiłam filiżankę pod wylewką w ekspresie i otworzyłam okno, by zapalić odprężającego papierosa. Słońce niespiesznie umykało za horyzontem, rozświetlając niebo odcieniem jasnego różu, przez co cała kuchnia zdawała się skąpana w blasku.

Przysiadłam na parapecie, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Ciepły wiatr zmieszał zapach tytoniu z aromatem mocnej kawy, przypominając mi, jak bardzo potrzebowałam kofeiny. Odgarnęłam włosy z twarzy i przymknęłam powieki, wsłuchując się w dobiegający z dworu gwar. Wtedy moje rozluźnienie przerwało ciche pukanie do drzwi.

Zmarszczyłam czoło, ze zdziwieniem spoglądając w ich stronę, jako że nie spodziewałam się niczyjej wizyty. Poprawiłam pasek szlafroka, z ociąganiem przeszłam do przedpokoju, następnie zajrzałam przez wizjer, by wypatrzeć nieproszonego gościa.

– Sąsiadka, jesteś?! – Sebastian stuknął kłykciami o framugę.

– Czego chcesz? – warknęłam. Widok jego cwaniackiego uśmiechu przyprawiał o rozstrój żołądka. – Jeśli przyszedłeś pożyczyć szklankę cukru, od razu mówię, że nie mam.

– Otwórz – poprosił. Wyprostował się, wbijając wzrok w futrynę, jakby wyczekiwał momentu, w którym wychwyci pogłos przekręcanego w zamku klucza. – Przychodzę z propozycją.

– Raczej nie. – Sięgnęłam po stojący na szafce kartonowy kubek po wczorajszej latte, żeby nie strzepywać popiołu na podłogę. – Zakup papieru i długopisów też mnie nie interesuje.

– Otwórz – powtórzył. – Nie będę mówił przez drzwi.

– Nie – zaprzeczyłam stanowczo.

No co za natręt…

Absolutnie nie zamierzałam wpuszczać go do środka. Nie chodziło już choćby o to, że stałam w cienkim szlafroku, ale o ten drobny szczegół, że Morrow piął się na sam szczyt mojej listy podejrzanych. Nie wiedziałam, czego chciał ani co robił w tym mieście, lecz z pewnością nie uznawałam tego za żaden przypadek.

– Cóż, twój wybór. – Westchnął po chwili. – W każdym razie mam na oku pewien lokal, ponoć aż roi się tam od wygnańców, więc planuję to sprawdzić. – Obserwowałam przez wizjer, jak wyjął kawałek kartki i pospiesznie coś na niej nabazgrał, po czym zgiął ją na pół, aby wsunąć pod drzwi. – Tu masz adres, gdybyś zmieniła zdanie.

– Dzięki, ale nie skorzystam – burknęłam. – Idź sobie!

– Będę czekał. – Zaśmiał się krótko. – Do zobaczenia.

– Aha, już odliczam minuty!

Wolne żarty. Ani przez sekundę nie rozważałam pójścia za Sebastianem. Miałam ciekawsze plany, niż bieganie z nim po krzakach. Skopałam blankiet pod ścianę, by przypadkiem mnie nie kusił, potem wróciłam do kuchni.

Usiadłam przy stole, żeby jeszcze raz na spokojnie przejrzeć dokumenty z Genesis i spróbować poukładać wszystkie zawarte w nich informacje. Według zapisków spotkali Leo na dziedzińcu obserwatorium, co nijak nie pasowało do demona pierwszej klasy. Te zazwyczaj trzymały się standardów jak nocne kluby, puby, okolice masowych imprez, czasem świątynie czy inne religijne miejsca, nie zapominajmy też o obszarach zieleni miejskiej, lecz nigdy placówki naukowe. Jasne, zdarzało się, że niektóre z nich odwiedzały jakieś egzotyczne lokalizacje z sentymentu lub upodobania, ale nie on. Leonardo nie gustował w tych klimatach.

Albo zdrajca coś kombinował, albo to jedno wielkie oszustwo.

Ciągnący od okna chłód coraz bardziej smagał odkrytą skórę. Wstałam, aby je przymknąć i przy okazji zgarnąć telefon z salonu.

W notatkach znalazłam nazwisko człowieka, który sporządził raport, dlatego postanowiłam zadzwonić do Isaaca z zamysłem wysępienia jego numeru.

Po drodze do pokoju natknęłam się na świstek od Sebastiana. Przeciąg musiał go zdmuchnąć, bo leżał teraz w przejściu. Biały papier kontrastował z ciemnym odcieniem desek, wręcz niemożliwy do przeoczenia. Podniosłam go z zamiarem wyrzucenia do śmieci, jednak ciekawość wygrała i mimochodem zerknęłam na adres, jaki mi zapisał.

Szlag! Nie wiedziałam, czy to jakiś dowcip czy desperacka próba zwrócenia mojej uwagi, ale na milion procent nie uznałam tego za kolejny zbieg okoliczności. Ten palant naprawdę zaczynał mnie wnerwiać!

Dopiłam kawę w kilku łykach, zarzuciłam na siebie pierwsze, co wpadło mi w ręce, po czym pognałam do samochodu. Niestety musiałam odłożyć na później swoje małe śledztwo, by najpierw zająć się ważniejszą kwestią. Morrow skutecznie niweczył wszelkie moje plany. Nękana oraz nachodzona przez niego o każdej porze dnia i nocy, nigdy nie zdołam dotrzeć do prawdy. Nie byłam pewna, jaki chciał osiągnąć cel, lecz jeśli starał się doprowadzić mnie do szału, właśnie balansowałam bardzo blisko tej granicy. Z Toronto wykopałam go w parę godzin, nadszedł czas pobić ten rekord.

* * *

Zaparkowałam w pobliżu knajpy Andy'ego i od razu weszłam do środka, z rozwścieczeniem rozglądając się za uciążliwym sąsiadem. Stanowczym krokiem podeszłam do lady, gdy zauważyłam Sebastiana przy barze, następnie usiadłam obok niego, mocno trącając go łokciem.

– Kutafon – warknęłam do jego ucha. – Nie wiem, skąd wiesz o mnie tyle rzeczy ani co tak właściwie sobie wyobrażasz, ale

zapewniam, że ci tego nie daruję. Jesteś jakimś chorym psychopatą, który wybiera ofiarę, a potem śledzi i prześladuje ją tygodniami? Bawi cię to? Podnieca? Sprawia, że czujesz się bardziej męski? Jaki jest, kurwa, twój problem?!

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Morrow obrócił się na stołku, rzucając mi zdumione spojrzenie. – Przecież sama tu przyszłaś. Do niczego cię nie zmuszałem.

– Jasne – prychnęłam. – Zwabiłeś mnie zmyśloną historyjką o wygnańcach, choć doskonale wiedziałeś, że tutaj pracowałam i jak tylko rozpoznam adres, to szybko przyjadę.

– Po pierwsze, Tereso – dobitnie zaakcentował moje imię – niby skąd miałbym wiedzieć, że tu pracowałaś? Myślisz, że jestem jasnowidzem? A po drugie, w tym miejscu naprawdę przesiaduje pełno wygnańców.

– Ciekawe! – wrzasnęłam. – Jakoś żadnego nie widzę!

– Przestań krzyczeć, bo przyciągasz niepotrzebne zainteresowanie – syknął, zasłaniając mi dłonią usta, na co momentalnie się wzdrygnęłam. – Namierzyłem dwóch, siedzą w sąsiedniej sali, jednak specjalnie zostałem tutaj, żeby mieć widok na drzwi i zareagować, kiedy będą wychodzili. – Zamilkł na chwilę. – Wiesz, miałem cię za profesjonalistkę, ale zaczynam przypuszczać, że jesteś nikim więcej jak zadufaną w sobie lalunią. Uwierz, gdybym chciał cię śledzić, nigdy byś się nie zorientowała. – Przesunął w moją stronę półmisek z przekąskami. – Orzeszka?

– Nie, dziękuję – burknęłam szorstko. – Wiesz, że na wygnańców jest wyłącznie jeden sposób? Ten ostateczny?

– Wiem. – Wziął łyk piwa. – To dla ciebie przeszkoda?

– Nie. – Popatrzyłam na kufel, gdy odstawiał go na blat. Po podejrzanie jasnym słomkowym kolorze odgadłam, że Andy wciąż rozcieńczał browar wodą z kranu.

Życzę smacznego, drogi sąsiedzie.

– Dla mnie czysta whisky. – Przywołałam barmana machnięciem ręki. – Nawet nie próbuj lać jakiegoś zwietrzałego sikacza,

bo pożałujesz – ostrzegłam, kiedy sięgał po butelkę z obdrapaną etykietą. Już ja przeczuwałam, co w niej zalegało.

Odwróciłam się, aby sprawdzić, co jeszcze nie uległo tu zmianie. Nadal śmierdziało wilgocią, to na pewno, meble bez wątpienia pamiętały szalone lata osiemdziesiąte, ozdabiając brudną podłogę odpryskującą farbą, klientela także nie odstawała od przyjętych tutaj norm.

Nie mogłam natomiast nie docenić drobnych modernizacji. Najwyraźniej idąc z duchem czasu, zastąpiono skrzeczącą szafę grającą jakimś podrzędnym śpiewakiem, który teraz wył do kotleta, szarpiąc za struny sfatygowanej gitary. Dojrzałam również stół do bilardu, ewidentnie wyświechtany, mimo wszystko liczył się gest. Gdybym sknerusa nie znała, powiedziałabym, że Andy powoli przeobrażał tę spelunę w lokal z klasą.

– Zawsze jesteś taka pasywno-agresywna? – zakpił Morrow, zerkając na mnie z rozbawieniem. Zmrużył oczy, jakby próbował coś rozwikłać lub chociaż podsłuchać moje myśli.

– Nie. – Ponownie rozejrzałam się po pomieszczeniu, wcale nie unikając irytująco błękitnego spojrzenia swojego towarzysza. – Jaki jest plan?

– Na razie żaden. – Wzruszył ramionami. – Ty zawsze jakiś masz?

– Przeważnie. – Oczywiście skłamałam. Demony to nieprzewidywalne skurkowańce. Układanie taktyki czy szczegółowej strategii w większości przypadków i tak okazałoby się bezcelowe. – Pilnuj ich dalej. – Wstałam z krzesła, opróżniając szkło do dna.

– Dokąd idziesz? – Sebastian drgnął nerwowo. Po jego nietęgiej minie odgadłam lęk, że zamierzałam zrobić coś głupiego.

– Zapalić – powiedziałam podniesionym tonem. – Chyba nie potrzebuję twojego pozwolenia, prawda?

– Nie możesz tutaj? – Zmarszczył brwi.

– Zostawiłam fajki w samochodzie.

Wyszłam na zewnątrz, z rozdrażnieniem dostrzegając, że natręt podążył za mną. Miałam cholerny mętlik w głowie. Morrow to totalna zagadka. Gdy już myślałam, że go przejrzałam i rozszyfrowałam jego intencje, jakimś dziwnym trafem mówił lub robił coś, co w mig obalało moją teorię. Nie wiedziałam, czy był aż tak cwany, czy ta sytuacja to faktycznie nieporozumienie stulecia.

Dotarłam do auta. Otworzyłam drzwiczki, aby wygrzebać paczkę ze schowka, następnie przysiadłam na masce, chcąc podelektować się smakiem papierosa. Sebastian dołączył do mnie po chwili. Wyciągnął rękę i przejechał palcami po karoserii.

– To twój? – zapytał z lekkim zachwytem w głosie. Rozproszone światło latarni nadało rysom jego twarzy surowszego wyglądu. Wydał mi się znacznie groźniejszy, niż zapewne w rzeczywistości był. – 65 ford mustang fastback?

– 67 GT500 Shelby – poprawiłam go. – Boczne wloty powietrza, silnik V8, stalowy blok, manualna skrzynia biegów, maksymalna moc 5400 obrotów na minutę, przyspieszenie do 62 mil na godzinę w sześć i siedem dziesiątych sekundy. – Wypuściłam dym z głośnym westchnieniem. – Muscle car.

– Hmm. – Morrow podrapał się po brodzie. – Nieźle.

– Więc… – zaczęłam, by uciąć dalszą bezproduktywną dyskusję. – Co tak naprawdę tu robisz? Tylko skończ z tą gadką o przeznaczeniu, bo nie uwierzę, nawet jeśli powtórzysz to z tysiąc razy.

– Prawda jest taka, że – usiadł obok i wyciągnął papierosa z mojej dłoni, po czym mocno się zaciągnął – przyleciałem tutaj w interesach. Nie opuściłem Toronto na stałe i nie mam też takiego zamiaru. Wynająłem mieszkanie naprzeciw twojego, ponieważ było pierwszym, jakie poleciła mi agentka nieruchomości. Tyle w temacie.

– W jakich interesach? – Spojrzałam na niego podejrzliwie. Chciałam przyłapać go na oszustwie, niestety jego mimika nie wyrażała zbyt wielu emocji. Ten człowiek sprawiał wrażenie definitywnie niemożliwego do rozpracowania.

– Wbrew temu, co tam sobie ubzdurałaś, naprawdę prowadzę legalny biznes. Polowanie na demony to bardziej jak… hobby – oświadczył zdawkowo. – Wiesz, że w przyszłym tygodniu będzie zaćmienie Księżyca?

– Masz przedziwne zainteresowania – stwierdziłam, zabierając od niego papierosa. – Od dawna to robisz?

– Można tak powiedzieć. – Wyciągnął szyję i zapatrzył się w niebo. – To zaledwie zaćmienie częściowe, ale widok powinien być intrygujący.

– Skąd wiesz o istnieniu Podziemi? – kontynuowałam zadawanie pytań, ignorując jego usilne próby skierowania rozmowy na inny tor. Właśnie odkryłam, że robił to za każdym razem, gdy poruszana kwestia ewidentnie zdawała się dla niego niewygodna. Może jednak wcale nie był taki trudny do rozgryzienia?

– Jeśli zasłużysz, kiedyś ci opowiem – oznajmił wymijająco, naciągając kaptur na głowę. – Chodź, robota czeka.

Podążyłam za jego wzrokiem i dostrzegłam dwóch mężczyzn oddalających się od baru. Minus wygnańców stanowiło to, że emitowali symboliczną woń nadnaturalnej energii, dlatego musiałam się porządnie skupić, żeby ich zidentyfikować. Morrow tymczasem dokonał tego na poczekaniu. Widocznie dojrzał w nich jakiś szczegół, którego ja nie widziałam. Zbyt mocno ufałam swojemu dziwacznemu radarowi, nie wykorzystując należycie pozostałych zmysłów. Będę zmuszona nad tym popracować.

Zgasiłam papierosa i ruszyłam za Sebastianem, ze skupieniem obserwując otoczenie. Na szczęście dla nas w środku tygodnia nie kręciło się wielu klientów, dodatkowo panowała noc, lecz i tak należało dopilnować, by nie zostać zauważonymi.

Wytężyłam słuch, jednocześnie napinając mięśnie. Nie miałam pewności, czego mogłam się spodziewać po swoim kompanie. On bez wątpienia nie przestrzegał żadnych zasad, procedur czy protokołów, poza oczywiście tymi sporządzonymi przez siebie. Do tej pory współpracowałam z paroma osobami, ale łowcy bym

do nich nie zaliczyła. Wolałam zachować ostrożność, niż potem tego żałować.

Okolica pubu wyglądała na opustoszałą. Im bardziej oddalaliśmy się od parkingu, tym większy panował spokój. Dochodzący z knajpy szmer ginął na tle targanych wiatrem liści drzew oraz sporadycznego pohukiwania sów. Brnęliśmy w mrok. Blask księżyca wspomagało bijące od pobocza oświetlenie, lecz jego rozmyta łuna nie sięgała odgrodzonych gęstymi zaroślami terenów. Pozostało mi zaufać wyłącznie swoim instynktom.

Wyminęłam Sebastiana, aby nie myślał, że to on tutaj rządzi, następnie wyjęłam z kieszeni garść tetsubishi[1] i wycelowałam w jednego z wygnańców. Metalowe elementy przebiły mu cienką koszulę, co momentalnie przyciągnęło jego uwagę. Jęknął. Obrócił się w naszym kierunku, a jak tylko nas spostrzegł, zamiast stanąć do walki, szturchnął kumpla w ramię i obaj rzucili się do ucieczki.

Serio?! Musieliśmy trafić akurat na tchórzy?

– Bierz chudzielca, ja pobiegnę za osiłkiem – rozkazał Morrow.

– Chciałbyś! – zawołałam. Szybko wyrwałam do przodu, by nie zdążył mnie uprzedzić, i bez zastanowienia pognałam za większym. W jego głośnym przekleństwie dało się wyczuć rozdrażnienie. Z pewnością nie tego oczekiwał.

Dogoniłam zbiega w kilku krokach. Energicznie pociągnęłam gagatka za rękę, żeby powalić go na ziemię. Choć wygnańcy byli znacznie słabsi ode mnie, a co za tym szło, zazwyczaj nie mieli ze mną większych szans, ten osobnik niewątpliwie wiedział, jak spożytkować atuty opętanego przez siebie człowieka.

Dryblas ledwie drgnął, gdy tarmosiłam go za fraki. Ani myślał kapitulować. Wyrwał łapsko z uścisku, wziął zamach i wymierzył mi solidny cios w twarz. Zaskoczona niespodziewanym zwrotem akcji nie zdążyłam się zasłonić. Masywna pięść wylądowała na mojej

[1] Tetsubishi – małe, ostro zakończone kawałki metalu wykorzystywane przez ninja jako broń.

szczęce, która wydała nieprzyjemny trzask pękającej kości. Odczułam to uderzenie chyba we wszystkich zakończeniach nerwowych.

Zatoczyłam się do tyłu, co przeciwnik wykorzystał z nieskrywaną radością, na powrót podejmując starania czmychnięcia stąd w ekspresowym tempie. Prędko złapałam równowagę, aby nie pozwolić draniowi na zdobycie za dużej przewagi. Usłyszałam w oddali nawoływania Sebastiana, jednak nie próbowałam go zrozumieć, zbyt ogarnięta wściekłością błyskawicznie przepełniającą cały organizm. Lekceważąc ból, popędziłam za dezerterem.

Skoczyłam na jego plecy i wczepiłam mu palce we włosy. Liczyłam, że zdołam skręcić skubańcowi kark, a tym samym odwzajemnię wyrządzone szkody, ale on zręcznie się wywinął, przerzucając mnie przez siebie. Runęłam na trawę, oszołomiona umiejętnościami mężczyzny i zła, że go nie doceniłam.

W swoim koszmarnym położeniu dostrzegłam przynajmniej sprzyjającą okazję, żeby wreszcie odnieść małe zwycięstwo. Zawinęłam stopę wokół kostki rywala, zanim zdążył nawiać, następnie przeturlałam się na bok, by upadając, niechcący nie przygniótł mnie zwalistym cielskiem.

Gruchnął o ziemię, jak przewidziałam, później uniemożliwił mi wstanie kopniakiem, po którym rąbnęłam potylicą o kamieniste podłoże, bo oczywiście zamiast łajdaka wykończyć, pozwoliłam sobie na parę sekund wytchnienia, naiwnie wierząc, że to go powstrzyma przed kolejnymi sztuczkami.

Straciłam na moment kontakt z otoczeniem. Umysł wypełnił nieznośny szum, dzwonienie w uszach przytłumiło pozostałe dźwięki. Zajęło mi chwilę, nim odzyskałam nad sobą kontrolę, a kiedy znów spróbowałam się podnieść, nieoczekiwanie doznałam intensywnego ucisku w ramieniu. Przeciwnik już nie zamierzał uciekać, teraz postanowił walczyć. Najwyraźniej uznał mnie za słabą konkurencję, więc aby nie tracić cennego czasu, skoczył na moją rękę, wybijając ją z barku. Krzyknęłam. Nie mogłam opanować palącego ukłucia promieniującego niemal do kręgosłupa.

To jakieś nieporozumienie…

Zacisnęłam zęby, gdy przyuważyłam, że mężczyzna się nade mną pochylał. Uniosłam głowę, by grzmotnąć nią o jego, jak tylko podejdzie na wystarczającą odległość, niestety to był błąd. On również wpadł na ten sam pomysł, przenosząc starcie na zupełnie nowy poziom. Zderzyliśmy się czołami z taką mocą, aż poczułam silne mdłości. Jeszcze tego brakowało, żebym nabawiła się przez niego wstrząśnienia mózgu. Zawyłam z furią, sięgając do wewnętrznej kieszeni kurtki po demoniczną stal. Kiedy wygnaniec dźwignął się do pionu, wycelowałam w jego serce i wprawiłam broń w lot.

Nie trafiłam zbyt celnie, pewnie przez to, że obraz wirował mi przed oczami, zatem już po chwili wygnaniec próbował złapać za rękojeść, aby wyszarpać sztylet. Stanęłam chwiejnie na nogach, z trudem nabierając powietrza, potem naparłam na niego z całej siły. Miałam dość tej zabawy. Zgładziłam mnóstwo demonów znacznie przewyższających go umiejętnościami, a pozwalałam, by rozstawiał mnie po kątach.

Przewróciłam się razem z nim na ziemię, przyrżnęłam mu kilkukrotnie, chcąc zdezorientować na tyle, żeby nie zdążył przemyśleć następnych ruchów, później chwyciłam puginał i dźgałam okolicę mostka rywala tak długo, dopóki nie zyskałam pewności, że definitywnie było po nim.

– Wszystko okej? – Dotarł do mnie głos Sebastiana.

– Jak najbardziej.

Podniosłam się i oparłam o rosnące obok drzewo. Zamrugałam parę razy, aby złapać ostrość widzenia. Drugi z mężczyzn leżał niedaleko moich stóp. Jego uniesione powieki oraz bezwładnie spoczywające ciało nie pozostawiało wątpliwości, że on także napotkał ostateczną śmierć.

Wzięłam serię uspokajających wdechów, by doprowadzić się do porządku. Nie mogłam uwierzyć, że dałam tak tragiczny pokaz swoich zdolności. Wyszłam na amatorkę, która nie

potrafi spuścić lania marnemu wygnańcowi, a co tu dopiero mówić o pełnowartościowym demonie. Bosko. Planowałam pokazać sąsiadowi, że nie warto ze mną zadzierać, tymczasem jedynie udowodniłam, jaka ze mnie oferma.

Zagryzłam wargi, złapałam za ramię, po czym wydając stłumiony jęk, odgięłam je do tyłu, aż kość wskoczyła na miejsce.

– Jezu, Tess! – Morrow zrobił taką minę, jakby dosłownie poczuł mój ból. – Powinnaś to zostawić lekarzowi!

– Nie ma takiej potrzeby. Jutro nie będzie nawet śladu.

– Żartujesz? – pisnął. – Ludzie po takim urazie często wymagają operacji.

Spojrzałam na niego zamglonym wzrokiem. No tak, on nie miał burego pojęcia o tym, że jestem w połowie demonem, a moje rany goją się w przyspieszonym tempie. Nie planowałam go jednak uświadamiać. Nie ufałam mu. Przynajmniej nie na tyle, by od razu wyjawiać swoje sekrety.

– Będzie dobrze, wierz mi – zapewniłam go zimnym tonem.

– No nie wiem… – Zerknął na mnie niezbyt przychylnie. – Poza tym to twoja wina. Mówiłem, żebyś wzięła tego mniejszego, ale ty musiałaś zrobić mi na złość. Ledwo dałabyś sobie z nim radę, gdyby był zwykłym człowiekiem. Widziałaś jego łapska?

– Oj, zamknij się – syknęłam, ruszając w kierunku parkingu.

– Ej, a co z nimi? – zawołał za mną. – Przecież nie możemy ich tak zostawić.

– Nie zostawimy. Zaraz ktoś się tym zajmie.

Wyjęłam telefon i wysłałam wiadomość z adresem baru na numer centrali w Genesis. Ludzie z Watykanu byli wszędzie, skorzy w każdej chwili zatrzeć wszelkie ślady po demonach, byleby prawda nie ujrzała światła dziennego. Stanowiło to jeden z niewielu pozytywnych aspektów naszej kooperacji. Mogłam polować do woli, nie myśląc o konsekwencjach. Wcześniej tymi sprawami zajmował się Gabe, lecz wiedząc, że porzucił pracę

w Kościele, nie chciałam go tym obarczać ani zmuszać do odświeżania dawnych kontaktów.

– Chodź, postawię ci drinka – oznajmił Morrow, gdy dotarliśmy w pobliże lokalu. – Wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała.

Nie zamierzałam się spoufalać, bo jednorazowa współpraca nie czyniła z nas przyjaciół, lecz złapał za klamkę i zniknął za drzwiami, zanim zdążyłam odmówić, więc niechętnie podążyłam jego śladem. Wciąż uważałam go za podejrzanego. Obiecałam sobie, że jak tylko załatwię sprawę z Leonardem, niezwłocznie wskoczy na sam szczyt mojej listy.

Oczywiście mogłam zadzwonić do Bargo, aby wypytać o wszystko, co o nim wiedział, gdyż w końcu to on jako pierwszy zwrócił na niego uwagę, ale jakoś wolałam tego uniknąć. Gotów jeszcze zrobić mi piekielną awanturę oraz zapewne oskarżyć o to, że celowo go tutaj za sobą ściągnęłam. Wierzcie lub nie, ten facet potrafił zajść za skórę na wiele dni…

Kiedy weszłam do środka, barman napełniał już nasze kieliszki. Stanęłam obok Sebastiana, następnie przechyliłam jeden z kielonków, krzywiąc się, gdy palący płyn podrażnił przełyk.

Morrow nie wytrzymał długo. Opróżniałam raptem trzeci, jak zaczął rzucać cierpkimi komentarzami na temat mojego stylu walki, uznając go za niezbyt skoordynowany. Nie omieszkał dołączyć do tego zestawu rad, jak mogłabym zwiększyć potencjał.

Potakiwałam i udawałam, że doceniam szczerość, bo wolałam nie wdawać się w głębszą dyskusję. Cóż, to nie moja wina, że nie mogłam być przy nim w pełni sobą. W żadnym wypadku nie planowałam tłumaczenia, dlaczego moje tęczówki błyszczą barwą bursztynu. Nie wyglądał na idiotę. Z pewnością nie łyknąłby bajeczki o tym, że nosiłam szkła kontaktowe, by zmylić demony…

Wypiłam jeszcze dwie kolejki, podziękowałam za hojność, potem życzyłam Sebastianowi udanego doprowadzania się do nieprzyzwoitości i ruszyłam w stronę wyjściowych drzwi. Moje skronie pulsowały bólem, nie wspominając już o doskwierającym

ramieniu, więc nie miałam dalszej ochoty na pogawędkę. Całe szczęście, że rany niedługo zaczną się goić, jutro prawdopodobnie będą jedynie symboliczne, inaczej zostałabym unieruchomiona na dobry tydzień.

Zapaliłam papierosa, powoli zmierzając na tyły budynku. Wśród grobowej ciszy stukot moich kroków sprawiał wrażenie cięższego niż kiedykolwiek. Echo rozbrzmiewało za mną, przywołując nieprzyjemne doznanie niepokoju, dodatkowo nasilane migającą latarnią, która zaszwankowała chyba umyślnie, byle tylko stworzyć scenerię rodem z taniego horroru.

Targana irracjonalnym lękiem przyspieszyłam, żeby możliwie najprędzej dotrzeć do samochodu, wtedy niespodzianie wychwyciłam tak silny podmuch demonicznej energii, że dosłownie ugięły się pode mną kolana. Osobnik wysokiej klasy. Co do tego nie miałam najmniejszych wątpliwości.

Szybko wyjęłam sztylet i odwróciłam się za siebie, by wypatrzeć rywala, wówczas dostrzegłam stojącą nieopodal kobietę. Obserwowała mnie z zainteresowaniem, jakby oceniała moje możliwości, które, nie oszukujmy się, były raczej znikome w tym momencie. Czekałam, aż zaatakuje, licząc, że jakimś cudem zdołam ją ogłuszyć, aby wskoczyć do auta, ale ona tkwiła w bezruchu. Gdy postanowiłam zaryzykować i podbiec bliżej mustanga, zagrodziła mi drogę.

– Daj spokój, obie doskonale wiedziałyśmy, że nie zdążysz. – Popatrzyła na mnie pobłażliwie, wzdychając głośno. – Boisz się?

– Jak cholera – powiedziałam opryskliwym tonem. Chyba wyłącznie nagły skok adrenaliny sprawił, że nie zadrżał mi głos. Po spektakularnie spapranym elemencie zaskoczenia wnioskowałam, że jakiekolwiek były jej zamiary, zabicie mnie nie należało do jednego z nich, mimo wszystko stałam naprzeciw minimum tysiącletniego demona, dlatego postanowiłam zachować czujność. – Mów, czego chcesz. – Przybrałam obronną postawę. Skierowałam sztych

w stronę kobiety, by nie ulegało wątpliwości, że niezależnie od jej pobudek, bez walki ze mną nie wygra.

– Przekazać wiadomość – rzekła chłodno. – Chwilowo twoje intencje kolidują z naszymi, wprowadzając niepotrzebne zamieszanie. Wstrzymaj się ze swoją zemstą, a w odpowiednim czasie zostanie ci to wynagrodzone.

– Zapomnij – warknęłam, mocniej zaciskając palce na rękojeści. – Leo jest mój. Umysł mi pęka od wymyślania metod, na jakie mogłabym zadać mu cierpienie. Nie odpuszczę, zanim nie dostanie tego, na co zasłużył!

Wrzasnęłam. Nawet nie zdążyłam zareagować, kiedy broń wypadła mi z dłoni, z kolei głowa odbiła się od bagażnika, następnie tępy ból ewoluował w istną torturę, gdy kontuzjowane ramię zostało wygięte za plecy. Przeciwniczka stanęła za mną, przyciskając mnie do zimnej blachy w taki sposób, że przy chociażby najmniejszym ruchu odczuwałam agonię wydobywającą się z każdego skrawka organizmu. Przełknęłam ślinę w momencie, w którym ostry kraniec sztyletu dotknął mojego karku. Przegrałam. Z jej potęgą nie miałam szans.

– Przepraszam, czy moja wypowiedź zabrzmiała jakoś niewyraźnie? – wysyczała mi do ucha, napierając jeszcze silniej. – Zdaje się, że odniosłaś mylne wrażenie, że przyszłam tu poplotkować, więc powiem jaśniej: albo zabierzesz stąd swój parszywy tyłek, albo ktoś ci w tym pomoże.

– Wybieram opcję numer dwa. – Przekręciłam szyję, nie bacząc na kaleczącą naskórek stal. Chciałam widzieć jej twarz. – Odwet to jedyne, co trzyma mnie przy życiu, bez niego nie mam nic. Jeśli naprawdę zamierzasz mi go odebrać, musisz zakończyć to w tej chwili – wyplułam każde słowo, mówiąc śmiertelnie poważnie, bo właśnie sobie uzmysłowiłam, że prędzej zginę, niż pozwolę, aby Leonardo zatriumfował ponownie. Zasłużył na nieopisane męki i niczego innego nie dostanie. Nie teraz, nigdy. – No dalej! – ryknęłam, zniecierpliwiona brakiem jej reakcji. – Na co czekasz?!

– Cóż… – Kobieta wbiła mi łokieć pod żebra. Skuliłam się. Katorga była tak wielka, że łzy ciurkiem spłynęły po policzkach. Przygryzłam język, byleby nie zawyć. Nie umrę pozbawiona resztek godności, nie poproszę o litość. Za nic nie dałabym demonowi tej satysfakcji. – Uwierz, ręka mnie świerzbi, żeby ci pokazać, dokąd trafiają takie ścierwa jak ty – narysowała szpicem ścieżkę na mojej krtani – niestety jakimś niezrozumiałym przypadkiem nasz obecny Władca ma do ciebie sentyment. Obecnie twoja śmierć przysporzyłaby mi jedynie samych problemów, ale zaręczam, nie potrwa to wiecznie. Narobiłaś sobie wielu wrogów, którzy tylko czekają na jego znak, by zmieść cię z powierzchni Ziemi. Na twoim miejscu zmieniłabym nastawienie.

– Och, zmieni się diametralnie, tego możesz być pewna – odparowałam, myśląc wyłącznie o tym, jak jej ostrzeżenie, zamiast przerazić, napędzało do działania. – Przekaż swojemu Panu, że niecierpliwie wyczekuję, aż go poznam – dodałam sarkastycznie. – Zobaczymy, czy wytrzyma dłużej niż poprzedni, nim zacznie błagać o miłosierdzie.

– Bardzo mądre – pochwaliła i prychnęła z pogardą. – Pyskuj tak dalej, a zobacz… – urwała, kiedy czyjś krzyk znienacka zakłócił naszą miłą konwersację. – Ajć, wygląda na to, że mamy towarzystwo. – Zrobiła krok w tył. Automatycznie obróciłam się za siebie, wtedy dojrzałam wybiegającego z pubu Sebastiana. – Przy okazji gratuluję wyboru przyjaciół. – Zaklaskała, na pożegnanie posyłając mi ironiczny uśmiech. – Co jeden to lepszy.

Odetchnęłam, dopiero gdy jej ciało uderzyło z głuchym chrzęstem o bruk. Pośpiesznie otworzyłam auto i usiadłam za kierownicą, zanim Morrow zdążył do mnie dotrzeć. Kolejna dawka pytań to ostatnie, czego w tym momencie potrzebowałam.

Nerwowo obróciłam kluczyk w stacyjce. Nieoczekiwanie silnik zaskoczył za pierwszym razem, jakby wiedział, że chciałam możliwie najszybciej stąd odjechać. Ignorując coraz ostrzejszy

ból, nieudolnie wrzuciłam wsteczny bieg, wycofałam mustanga z podjazdu i wyrwałam do przodu gwałtownym zrywem.

Zerknęłam we wsteczne lusterko. Sebastian machał rękoma, nawołując do zawrócenia, ale tego nie zrobiłam. Docisnęłam pedał gazu. Za kilka godzin mężczyzna i tak zawita w moim progu. Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej.

ROZDZIAŁ 4

Przeciągnęłam się, wyglądając przez szybę. Głośny stukot czyichś kroków nie pozwolił mi dłużej pospać. Sięgnęłam do schowka po aspirynę, którą popiłam resztkami zimnej kawy, potem rozmasowałam obolałe mięśnie. Nawet nie musiałam sprawdzać swojego stanu, bo każda kość w moim ciele niemal wołała o pomoc. Na wspomnienie zeszłej nocy sama miałam ochotę krzyczeć.

Kiedy odjeżdżałam spod baru, był środek nocy. Czułam cholerne zmęczenie, ale postanowiłam nie wracać do mieszkania – wiedziałam, że tam tym bardziej nie zaznałabym spokoju. Pojechałam do Los Angeles. Zaparkowałam w jednej z mniej uczęszczanych uliczek, by zdrzemnąć się w samochodzie i od razu po zregenerowaniu sił przystąpić do realizacji planu, który porzuciłam na rzecz konfrontacji z Sebastianem. Marnie to wyszło, ponieważ niczego nie zdołałam z niego wycisnąć, a krótkiego odpoczynku na siedzeniu mustanga za nic nie nazwałabym relaksem.

Wczorajsze bliskie spotkanie ze śmiercią ani trochę nie nakłoniło mnie do zmiany decyzji. Żaden demon, nieważne jak potężny, nie będzie mi dyktował warunków.

Uruchomiłam auto i ruszyłam w stronę obserwatorium. Czułam, że właśnie tam powinnam iść. Skoro Leo się nim zainteresował, musiało to coś oznaczać, a wiedza, że zyskał przychylność samego Pana Piekieł, nadawała sprawie większego rozmachu. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby miało to związek ze skarabeuszami. Co aż tak ważnego mogły skrywać, że przyciągnęły Podziemia? I dlaczego akurat tam? Firmament? Astrologia?

Błagam, niech to nie będzie inwazja kosmitów na naszą planetę!

Pomimo wczesnej pory, na miejscu zastałam sporą grupę turystów. Ze względu na darmowy wstęp przybyły tu tłumy. Dziecięcemu piskowi wtórowało ujadanie psa, wesołe śmiechy zlewały się z odgłosami świergoczących ptaków, na dodatek ktoś chyba majstrował przy pojeździe, bo co rusz słyszałam dochodzący z parkingu huk trzaskającej blachy.

Przelotnie rozejrzałam się wokół gmachu, by zyskać pewność, że niczego nie przeoczę. Dość rozległy teren zagospodarowano przede wszystkim do rekreacji. Nie wliczając solarnego czasomierza oraz pomnika astronomów, były to przeważnie drzewa i trawa. Obym miała rację, że zdrajca nie przybył tutaj gloryfikować uroki natury, inaczej cała ta eskapada okaże się stratą czasu.

W południe na dworze panował niesamowity upał. Przedstawiającą model Układu Słonecznego ścieżką podążyłam do głównego wejścia. Najgorsze było to, że na dobrą sprawę niezbyt wiedziałam, czego tak naprawdę powinnam szukać. Nawet jeśli Leo coś tutaj schował, nie znajdę tego na poczekaniu, ale postanowiłam chociaż pospacerować po wnętrzach. Zawsze istniał cień szansy, że jakiś drobny szczegół pomoże mi gnojka zlokalizować.

Weszłam do lobby. Już na starcie zrozumiałam, że moje założenia nie do końca sprawdzą się w praktyce. Naprzeciw frontowych drzwi z okrągłego sufitu zwisało potężne wahadło imitujące obrót Ziemi, natomiast samo sklepienie pokrywały kolorowe malowidła. Jak podsłuchałam od stojącej nieopodal pary, murale prezentowały postęp człowieka w ośmiu wiodących dziedzinach nauki. Przez dłuższą chwilę przyglądałam się każdemu obrazowi z osobna, bo biorąc przykład z artefaktów, drań mógł zostawić wskazówkę na widoku, jednak nie wychwyciłam niczego podejrzanego. Zwykłe rysunki, choć robiły wrażenie, raczej nie skrywały w sobie żadnej tajemnicy.

Przeszłam dalej. Musiałam przyznać, że udostępnione dla zwiedzających wystawy miały wiele do zaoferowania. Przez kolejne dwie godziny krążyłam po piętrach, chcąc zajrzeć we

wszelkie zakamarki. Aeronautyka, nawigacja, fazy Księżyca, pory roku, Droga Mleczna, czarne dziury, planetarium, różnego rodzaju narzędzia optyczne, sondy, soczewki, lunety – to zaledwie ułamek tego, na co się natknęłam. Gdybym miała rozważać nad ukrytym znaczeniem pojedynczych elementów, musiałabym tu chyba spędzić z miesiąc.

Większe zainteresowanie poświęciłam za to tarasom i dachowi. Budynek usytuowano na wzgórzu w południowej części miasta, skąd rozciągał się widok na panoramę LA. To wręcz idealne miejsce do monitorowania całego przedmieścia, a poustawiane w odległości kilku jardów teleskopy umożliwiały śledzenie ruchów nie tylko na niebie, ale też na ziemi. Ten fakt nasunął mi pewną myśl. Co, jeśli Leonardo wcale nie przybył tu w celu zgłębiania wiedzy o wszechświecie, lecz po to, żeby coś obserwować? Jeżeli tak, znajdowałam się w ciemnej dupie, bo o ile rozszyfrowanie jednego przedmiotu spośród gąszczu eksponatów było niezwykle mało prawdopodobne, odnalezienie czegoś na takim rozległym obszarze zakrawało wprost na niemożliwe do wykonania.

Bez sensu…

Wróciłam do środka, aby zrobić dodatkową rundkę po kondygnacjach. Ponownie obejrzałam wszystkie zgromadzone minerały, chcąc skontrolować, czy żaden fragment skały lub meteorytu przypadkiem łudząco nie przypominał czterech skamieniałych owadów. Nic z tego. Wreszcie pogodziłam się z porażką i pojechałam do domu. Zdecydowałam zajrzeć tutaj po zmroku, ponieważ, jeśli moje przypuszczenia były prawdziwe, może przyłapię Leo na gorącym uczynku.

* * *

Nie wiedziałam, co obudziło mnie pierwsze: irytujący dźwięk telefonu czy nachalne pukanie do drzwi. Grube zasłony skutecznie chroniły sypialnię przed ostrym słońcem, więc mogłam tylko

przypuszczać, że do zachodu jeszcze sporo brakowało. Zwlekłam się z łóżka, z trudem naciągnęłam na siebie kardigan, po czym odebrałam połączenie, podążając w kierunku hałasu. Natrętne walenie nie ustawało. Mój gość nie zamierzał odejść z kwitkiem.

– Mów – warknęłam do słuchawki, gdy zauważyłam na wyświetlaczu numer Lexie, potem wykrzyknęłam wiązankę przekleństw, kiedy z nieuwagi zahaczyłam stłuczoną ręką o framugę.

– Dzień dobry tobie też – zaszczebiotała sarkastycznie. – Bargo od rana jęczy, jak to spać przez ciebie nie mógł, bo musiał obdzwaniać pół Pasadeny po nocach, żeby zatrzeć za tobą ślady. – Sapnęła. – Wszystko w porządku?

– Przekaż mu moje ubolewania z tego tytułu – burknęłam, podnosząc ton. – Przecież idę! Przestań tak tłuc albo zaraz to ja ci przyłożę!

– Co tam się dzieje? – dociekała zaniepokojona. – Gdzie jesteś?

– Zgadnij – rzuciłam cierpko, następnie usłyszałam przytłumiony głos Sebastiana. Brzmiał na zniecierpliwionego, może nawet odrobinę przejętego.

Nie mógł wytrzymać do wieczora? No dajcie spokój…

– O co chodzi? – naciskała Lexie. – W coś ty się znów wplątała?

– W nic – zapewniłam. Przycisnęłam telefon ramieniem do policzka, by otworzyć drzwi, i stanęłam w progu, chcąc uniemożliwić sąsiadowi wejście do mieszkania. Uniesioną dłonią zasygnalizowałam, aby został na miejscu. – Później porozmawiamy, okej?

– Nie okej! – krzyknęła od razu. – Ani mi się waż rozłącz…!

– Po co przyszedłeś? – Wsunęłam komórkę do kieszeni. Blondi będzie zmuszona poczekać na swoją kolej.

– Sprawdzić, jak twoje zdrowie, ale wnioskuję, że lepiej, niż zakładałem – stwierdził Morrow z dziwnym zawodem. Jego wzrok prześlizgnął się po mnie powoli i dokładnie, jakby próbował wypatrzeć coś niezwykłego. – Sądziłem, że zastanę cię w o wiele gorszym stanie.

– Nie, ze mną idealnie, widzisz? – skłamałam. Na dowód zamachałam kontuzjowaną ręką, choć bolała tak kurewsko, że miałam ochotę się rozpłakać. – Możesz wracać do siebie.

– Akurat. – Sebastian przesunął mnie w bok i wtargnął do przedpokoju, nic sobie nie robiąc z moich prób zatrzymania go w korytarzu. – Najpierw mi wyjaśnij, kim był ten demon z wczoraj. Znasz go?

– Nie. – Złapałam za klamkę. – Jeśli to wszystko…

– Och, daj spokój z tymi ciągłymi tajemnicami. – Mlasnął, wywracając oczyma. – Zdradź coś więcej, pomogę ci.

– Jaki ty jesteś uparty…

Pokręciłam głową. Zadziwiające, ile razy można chłopa spławiać, a on wciąż nie odpuszcza. Jego zacięta mina była dość sugestywna: albo dam mu powód, by zrezygnował, albo nigdy się od niego nie uwolnię, więc ostatecznie przymknęłam drzwi, po czym niechętnie wskazałam Sebastianowi drogę do salonu. Jako że i tak wlazł już do środka, nie widziałam sensu dłużej tego przeciągać. Byłam skłonna załatwić to teraz.

– Jeżeli koniecznie musisz znać prawdę, poszukuję kogoś, tymczasem ten demon postanowił wyrazić niezadowolenie z tego faktu – kontynuowałam, gdy mężczyzna przycupnął na brzegu kanapy. Rzecz jasna nie zamierzałam ani zdradzać szczegółów, ani tłumaczyć planów, ale na odczepnego to mogłam mu wyjawić.

– Kogo? – zaciekawił się. – Swojego chłopaka?

– Nie… – Popatrzyłam na niego zmieszana. – Skąd w ogóle o nim wiesz?

– Cóż, powiedzmy, że demony są dość gadatliwe. – Sebastian łagodnie opadł plecami na oparcie. – Wystarczy raptem o tobie wspomnieć, z marszu zarzucają człowieka informacjami. Jedne cię nienawidzą, kolejne się ciebie boją, jeszcze inne życzą ci śmierci. – Posłał mi słaby uśmiech. – Naprawdę własnoręcznie zlikwidowałaś poprzedniego Władcę Podziemi?

– Poniekąd – mruknęłam, rozmasowując odrętwiały kark. – Chociaż z przyjemnością przypisałabym sobie to wybitne osiągnięcie, nie tylko ja brałam w tym udział.

Zajęłam fotel naprzeciwko niego. Skoro demony trajkotały na mój temat, zapewne nie omieszkały przy okazji napomknąć o tym małym niuansie, że swoich genów nie mogłam nazwać tak do końca ludzkimi. Czy tropiciel bytów nadprzyrodzonych nie powinien choćby minimalnie zwrócić na to uwagi? Tak odrobinę?! Morrow natomiast sprawiał wrażenie nieporuszonego tą rewelacją, co lekko zbiło mnie z tropu. Oby to przyjazne zachowanie w rzeczywistości nie było jednym wielkim podstępem.

– Zatem kogo szukasz? – dopytywał, uprzednio pobieżnie rozglądając się po pomieszczeniu. – Zgaduję, że to ktoś istotny, inaczej nie wzbudziłabyś takiego zaciekawienia.

– Nie jest nikim ważnym, wierz mi – zaznaczyłam dosadnie. – Drań bardzo mocno zapracował na swój pobyt w Piekle, niestety zamiast w nim pozostać, biega po świecie, bo najwyraźniej w jakiś niezrozumiały sposób zaskarbił sobie przychylność w odpowiednich kręgach.

– Co chcesz zrobić? – Pochylił się do przodu. – Masz już pomysł?

Zamilkłam. Skrzyżowałam ręce na piersi, z uwagą obserwując swojego gościa. Jego zainteresowanie i nadgorliwa chęć niesienia pomocy znacznie przewyższały zwykłą sąsiedzką uprzejmość. Zadawał mnóstwo pytań, na które rzekomo nie znał odpowiedzi, jednak gdy mu ich udzielałam, przyjmował je z zadziwiającą obojętnością, jakbym poświadczała coś, co doskonale wiedział od dawna. Pomału zaczynałam się zastanawiać, czy przypadkiem nie dysponował większym zasobem informacji niż ja.

– Posłuchaj… – Westchnęłam. – Mogę być z tobą szczera?

– Pewnie – przytaknął, podchwytując moje spojrzenie.

– Nie przepadam za tobą – wymówiłam spokojnie, potwierdzając to, co pewnie sam zdążył zauważyć. – Przykro mi, ale tak to wygląda. Z pewnością jesteś świetnym facetem i wiele bym

zyskała na naszej współpracy, jednak wolę działać w pojedynkę. Nie ufam nikomu poza sobą, dlatego bardzo cię proszę, zajmij się swoimi interesami, a moje problemy zostaw w spokoju, dobrze?

– Naprawdę tak chcesz to rozegrać? – Zacisnął wargi. – Zapewniam cię, że…

– Sebastianie – przerwałam mu. – Dlaczego przyleciałeś do Pasadeny? – spytałam twardo. – Jeżeli sądzisz, że uwierzyłam w twoje durne wymówki o przeznaczeniu, zaręczam: nie uwierzyłam. Chodzisz, kręcisz się dookoła, wiesz o mnie więcej niż moja rodzona matka, na siłę próbujesz sprawić, byśmy zawarli sojusz. Wyraźnie masz w tym jakiś ukryty cel – podsumowałam. – Więc? – Wyzywająco uniosłam podbródek. – Jaki on jest?

– W porządku. – Morrow wstał z miejsca. – Widzę, że zdążyłaś już wyrobić sobie o mnie opinię, zatem dalsza dyskusja straciła sens. – Skierował się do wyjścia. – Gdybyś zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mieszkam.

– Dzięki, zapamiętam.

* * *

Skrzywiłam się, rozprostowując nogi. Zerknęłam na dokumenty z Genesis leżące bardzo, bardzo daleko ode mnie. Autentycznie myślałam, że kilka godzin snu wystarczy na powrót do formy, ale najwidoczniej znacznie przeceniłam swoje możliwości. Szczęka nadal pulsowała bólem, a o posiniaczonym barku w ogóle nie zamierzałam wspominać. Gdy kucnęłam, by zasznurować buty, przysięgam, myślałam, że więcej nie wstanę.

Chyba się zepsułam…

Czy łowcom demonów przysługuje zasiłek? Jeśli tak, oby był duży!

Po trzech kwadransach bezsensownego krążenia po mieszkaniu, dwóch tabletkach przeciwbólowych oraz jednej potwornie rozsierdzającej rozmowie telefonicznej z Lexie doszłam do wniosku, że skoro i tak tego dnia nie dałabym rady pokonać nawet

najbardziej nieogarniętego przeciwnika we wszechświecie, równie dobrze mogłam poświęcić ten czas na zacieśnianie więzi z Gabrielem.

Do sklepu dotarłam późnym wieczorem. Było otwarte, lecz wewnątrz nie świeciły się halogeny, co automatycznie wzbudziło moją czujność. Przywitała mnie pustka. Wyjęłam broń, wyminęłam poustawiane na podłodze kartony i przeszłam na tyły budynku, skąd dochodziły podejrzane odgłosy.

Pchnęłam lekko drzwi na zaplecze, potem zajrzałam do wnętrza, chcąc wypatrzeć intruza, wtedy w półmroku dostrzegłam niewyraźną postać. Jedynie wątły blask małej lampki rozjaśniał jej sylwetkę. Nieznajomy siedział obrócony do mnie plecami, opierał stopy na blacie biurka i popijał jakiś trunek z wąskiej szklanki. W powietrzu unosiły się gęste obłoki dymu.

– Gabe, to ty? – zapytałam skonsternowana, przejeżdżając palcami po ścianie, by odnaleźć włącznik. Zapaliłam górne oświetlenie, a mężczyzna podskoczył nerwowo na siedzisku i złapał się za serce, wrzeszcząc głośne przekleństwo. – Czy ja tu czuję… – Pociągnęłam nosem. – Skręta?

– Ninja udajesz? – skarcił mnie. – Zawału bym dostał!

– Zapomniałeś zamknąć. – Podeszłam bliżej niego. – I na cholerę tkwisz tu w ciemnościach?

– Klimatycznie jest. – Wzruszył ramionami. – Ej, zostaw to! – zawołał, gdy sięgnęłam po tkwiący w popielniczce niedopałek. – Damy nie robią takich rzeczy.

– Damy… – Parsknęłam śmiechem i się zaciągnęłam. – Gabe, najdroższy, czy ty dalej wierzysz, że jak mnie przyłapałeś z chłopakiem z chóru w krzakach za kościołem, naprawdę szukaliśmy tam jego kluczy od domu?

– Nieee. Myślałem, że się obściskiwaliście.

– Aha! To stąd pochodziła ta pogadanka o pszczółkach i bocianach? – prychnęłam. – Żebyś ty wtedy widział swoją minę. Wyglądałeś, jakby cię coś bolało.

– Moja droga, przeszłość może boleć, ale daje nam wybór. Albo będziemy od niej uciekać, albo wyciągniemy z niej lekcję – powiedział poważnym tonem.

– Co to? – Uniosłam brew. – *Nowy Testament*?

– Nie. – Zachichotał, nalewając mi drinka. – *Król lew*.

Zioło, jak się okazało z prywatnych zapasów parszywego zdrajcy, było piekielnie mocne. Robiło bałagan w głowie. I to konkretny. Pół godziny później z wysiłkiem łapałam łączność z otoczeniem. Wypity alkohol też dopomógł, bo wódka, na którą Gabriel zamienił wino mszalne, do najsłabszych nie należała. Przy każdym następnym łyku moje myśli krążyły wokół Leonarda, skarabeuszy oraz planetarium, a im więcej tej zabójczej mieszanki pochłaniałam, tym bardziej wzbierała moja paranoja.

Po kolejnej godzinie nie mogłam skupić się na niczym innym niż to koszmarne obserwatorium. Czułam, po prostu czułam każdym atomem organizmu, że musiałam coś pominąć. Jakiś drobny, z pozoru nieistotny szczegół, mogący nadać temu wszystkiemu logiczny sens.

Kiedy zegar wybił trzecią w nocy, wiedziałam już, że jeśli zaraz czegoś nie zrobię, postradam zmysły.

– Gabe! – Pstryknęłam palcami przed jego twarzą. – Wstawaj.

– Po co? – Zamrugał, spoglądając na mnie podejrzliwie.

– Rusz się, dziadziu, wychodzimy. – Szturchnęłam go w kolano.

– Dokąd? – Zarzuciło nim na boki. – Daleko?

– Nie – zapewniłam. – Powiedziałabym wręcz, że za rogiem. Zanim się obejrzysz, będziemy z powrotem. Musimy raptem zrobić mały skok na pewne miejsce, tylko ciii – ściszyłam głos niemal do szeptu. – Nikomu o tym nie mów!

– Być może bardzo chętnie, ale najpierw… – Opadł ciężko na fotel. – Chyba powinienem chwilę odpocząć.

Machnęłam na niego ręką. Jego strata. Włożyłam kurtkę, wygrzebałam telefon, aby wezwać taksówkę, po czym ruszyłam do wyjścia, z niesmakiem podziwiając stworzony przez nas bałagan.

Gdy szłam do drzwi, zawiesiłam wzrok na szafce z bronią na demony. Przyjeżdżając tu z zamysłem bezproduktywnego zalegania na zapleczu, nie wzięłam ze sobą niczego poza piekielnym ostrzem. Ono tym razem raczej się nie przyda. Nie planowałam nikogo zgładzić na amen, co najwyżej uciąć sobie pogawędkę, gdyby ktoś postanowił mi przeszkodzić. Do tego jednak wypadało uzupełnić zapasy.

– Gabe, mogę…? – Spojrzałam na przyjaciela, by zapytać o pozwolenie. Spał już w najlepsze. Chrapnął intensywnie, aż nim potrząsnęło. – Uznam to za „tak" – mruknęłam do siebie, podchodząc do regału z zaopatrzeniem.

Staruszek solidnie wyposażył sklep. Półki prawie uginały się pod ciężarem pluralizmu wykwintności, jakich nie powstydziliby się sami bracia Winchester. Melanż tybetańskich ziół, niezwykle rzadki czerwony groszek, którego garść szybko wsunęłam do kieszeni, nawet olej Abramelina schowany tak daleko, że musiałam skorzystać z podwyższenia, żeby po niego sięgnąć. Na dokładkę zgarnęłam jeszcze zestaw dodatkowych gadżetów spod lady, ponieważ nigdy nie wiadomo, co może się przydać.

Uzbrojona po zęby, wyruszyłam na przeszpiegi.

* * *

Do celu dotarłam jakiś kwadrans przed czwartą nad ranem. Księżyc wciąż był dobrze widoczny na niebie, choć nadciągające od wschodu słońce pomału torowało sobie ścieżkę zza horyzontu. Schowałam się w zaroślach niedaleko budynku. Obserwatorium otwierali dopiero w południe, ale ja nie mogłam tyle czekać. Musiałam to sprawdzić teraz, bo zaczynałam podejrzewać dwie rzeczy. Pierwsza – Leonardo definitywnie coś tutaj ukrył, druga – ten skręt najpewniej czymś doprawiono, gdyż przysięgłabym, że Mikołaj Kopernik z posągu pokazał mi język.

Złapałam za zawieszoną na szyi lornetkę i przystawiłam ją do oczu. Obiekt wyglądał na opustoszały. Będąc w środku, niestety nie rozejrzałam się za alarmem, wypatrzyłam tylko kamery, lecz prawdopodobnie jakiś mieli. Chociaż na dobrą sprawę, na co im takie zabezpieczenia? Kto normalny chciałby coś stąd kraść? Nieistotne zresztą. Ważniejszy problem to: jedne wzmacniane drzwi, para schodów na dach oraz sporo okien na parterze, które także mogły posłużyć jako potencjalny patent na furtkę do wewnątrz – okratowane, aczkolwiek obcęgi też wzięłam, co by mnie nic nie zatrzymało. Na szczęście przyszłam tu przygotowana.

Drgnęłam. Coś zaszeleściło w pobliskim zagajniku. Podskoczyłam, w mig sięgając po sztylet oraz sakiewkę z mieszaniną. Stanęłam w lekkim rozkroku, gotowa do potyczki z każdym przeciwnikiem. Kiedy z chaszczy wyłoniły się dwie postacie, z marszu pognałam prosto na nie.

Zastygłam w połowie drogi, z niedowierzaniem spoglądając na twarze policjantów. Moje waleczne nastawienie musiało nieźle ich nastraszyć, ponieważ automatycznie złapali za przyczepione do pasków pistolety. Przełknęłam ślinę, wbijając wzrok w wymierzone we mnie lufy.

– Stać! Ręce za głowę! Rzuć broń! Na ziemię! – krzyczeli na zmianę. Ich groźne rozkazy nie pozostawiły mi wielkiego wyboru. Puściłam nóż i uniosłam przedramiona, czując oblewający całe ciało zimny pot.

– O co chodzi, panowie? – spytałam spokojnie. Ukradkiem popatrzyłam we wszystkie strony, by ocenić swoje położenie. Dość kiepskie, jak się okazało. Otaczał nas głównie rozległy, otwarty teren. Gdybym spróbowała uciec, bez problemu czy zawahania nafaszerowaliby mnie ołowiem. Widziałam wyraźnie, że nie trafiłam na nowicjuszy. Mężczyźni byli dobrze zbudowani, hardzi oraz pełni powagi. W niczym nie przypominali stereotypowych zjadaczy pączków.

– Otrzymaliśmy zgłoszenie o zakapturzonym osobniku krążącym wokół obserwatorium – wyjaśnił wyższy z nich, podczas gdy jego partner uważnie mi się przyglądał. – Dlaczego pani tutaj przyszła o tej porze?

– Ja… – wymamrotałam.

– Co pani tam trzyma? – wtrącił drugi z oficerów, wskazując na moje wciąż skierowane ku górze dłonie. – Czy to są narkotyki?

– Ja… – Zerknęłam na woreczek. Prezentował się cholernie podejrzanie. – Co? Nie! – zawołałam momentalnie. – To tylko… To… – Zawiesiłam głos. Cóż to, do diabła, może być?! Nawet nie zamierzałam zaczynać gadki o orężach na demony, bo trafiłabym na oddział zamknięty szybciej, niż zdążyłabym wypowiedzieć to do końca. Rozejrzałam się panicznie dookoła, wyszukując podpowiedzi czy ratunku. Niespodzianka! Niczego nie znalazłam! – To jest ta… Medyczna marihuana – wypaliłam z braku lepszego pomysłu. – Uwierzą panowie, jeżeli powiem, że mam na to receptę?

– Niby na co pani cierpi? – dociekał funkcjonariusz. Jego kwaśny grymas świadczył o tym, że niekoniecznie przekonało go moje wytłumaczenie.

– Zespół niespokojnych nóg? – wykombinowałam na szybko.

Wybuchnęli śmiechem.

– Ej! – oburzyłam się. – To prawdziwa dolegliwość!

– Proszę to rzucić i założyć ręce za głowę – wydusił ten niższy, z trudem opanowując kolejne parsknięcie. – Jest pani zatrzymana. Dalszą dyskusję przeprowadzimy na posterunku.

– Za nic – wysyczałam. – Nigdzie się stąd nie wybieram.

– Powtarzam, proszę to upuścić. – Stabilniej ścisnął spluwę.

– Nie – odmówiłam twardo. Absolutnie nie pojadę na żaden komisariat. Byłam na dziewięćdziesiąt procent pewna, że nie mieli prawa strzelić, dopóki nie zrobię tego pierwsza, a jako że nie posiadałam przy sobie broni palnej, nie mogłam pociągnąć za spust. Zostało wyłącznie aresztowanie, które szybko im wyperswaduję, jak tylko spróbują położyć na mnie łapska.

– Na ziemię! – wrzasnęli. Ich rozbawienie sprzed raptem paru sekund zniknęło całkowicie. Teraz biła od nich jedynie wściekłość. – Już!

Ani drgnęłam. Sterczeliśmy naprzeciwko siebie, mierząc się rozjuszonymi spojrzeniami. Widziałam wyraźnie, że tracili cierpliwość. Dostrzegłam, jak jeden z policjantów wykonał mały krok w moją stronę, wtedy spróbowałam wcisnąć sakiewkę do kieszeni, aby w razie potrzeby mieć swobodny dostęp do pięści. Zamroczony spożytymi używkami umysł dokonał błędnej analizy. Zdążyłam zaledwie nieznacznie się poruszyć, wówczas moje ciało zadrżało przy spotkaniu z paralizatorem.

Opadłam na kolana, następnie runęłam do przodu, gdy obaj mężczyźni powalili mnie na trawę i przycisnęli do podłoża. Wrzasnęłam, kiedy któryś z nich wygiął mi ramię za plecy, potem poczułam chłodną stal kajdanek na nadgarstkach.

Taa… To by było na tyle, jeśli chodziło niejechanie na komendę.